

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicę: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłata 10 kop.

Adres: Wspólna Nr. 17. Telefonu 7888.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorek i czwartek od godz. 4 do 5 po południu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac niezapłaconych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobliwie w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadosiłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondency nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia w skłaj trześci po kop. 10 za wiersz (lub jego miejsce).

Przedpłaty przyjmują: Administracja Prawdy oraz wszystkie kalendarie, kioski i kantory piem per rydycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji piśmie i w Kioskach.

Administracja owarła oddzielno, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

THESES: POLITYKA: Za płotkiem. — List ze Lwowa, przez Fela. — Z psychologii partji politycznych, przez Kazimierza Gostanina. — ODOINEK: Niewyjusto spraw. — Zyciel polityczny. — ŻYCIĘ SPOŁECZNE: Walka z alkoholizmem w Polsce, przez Gustawa Bganfelda. Pabrykanci o suarach, przez P. W. — Z Towarzystwa Kultury polskiej. — Z Argentyny. Kolonie tydowskie, przez Adama Męrawskiego. — FRILETON: Liberałom veto przez Posta Prawdy. — BADANIA NAUKOWE: Zbiórka nauwa pracy, przez T. M. LITERATURA I SZTUKA: Literatura polska, przez D-za Waclawa Moraczewskiego. — Holger Drachman, przez Józef Kiełmasiewiczową. — Kronika. — Oflary — Ogłoszenia.



Za płotkiem.

Dostatnich dniach przedmiotem namietnych i burzliwych walk w Dumnie była sprawa zastrzeżenia tajemnicy obrad „komisyj obrony państwowej“, do której kadeci i lewicy chcieli zdobyć wolny wstęp dla posłów. Kolo polskie złożyło w tym przedmiocie znużnienną deklarację, która doskonale charakteryzuje jego wniadkowe ruchy i brak stałego gruntu. Oświadczyło ono: „Uznając zamknięte posiedzenia Dumy za dopuszczalne, biorąc jednakże pod uwagę, że złożony wniosek *formalnie* wzbudza wątpliwości, a jego znaczenie polityczne nie przewyższa (?) potrzeby praktycznej, Kolo polskie postanowiło wstrzymać się od głosowania nad *wielotjernymi* wnioskami, składanymi Dumnie przez komisję obrony państwowej“. Oto plotek, po za który Kolo schowało się, ażeby nie być na widoku i przez rozsunięte żerdki patrzeć, kiedy nadejdzie pora, pozwalająca mu znnowu z ukrycia wyskoczyć. Ktoś powiedział dowcipnie: a jednakże jak

to łatwo nie pisać dramatów. Moznaby również rzec: a jednakże jak to łatwo nie glosować.

Jak wiadomo, Kolo polskie nie przyjęło zasady, ażeby uczestniczyć tylko w tych obradach, które dotyczą konstytucji Rosji i autonomii Polski. Uznało ono, że daleko politycznie będzie wsadzać swoje trzy grosze w każdą sprawę i tylko czasem ze względów taktycznych pozostawić je w swojej kieszeni. Ta przebiegła taktyka zrodziła już wiele gorzkiej owoców, nie nauczyła jednak swych wyznawców mądrości po szkodzi. Dotąd oni przeskakują z jednego stanowiska na drugie, z tą znaczącą różnicą od dawnych skutków takiego ruchu, że straciwszy $\frac{3}{4}$ swego składu, nie mogą już wywoływać silniejszych efektów. W powyższej deklaracji widzimy ten sam manewr. Jej stylizacyjni, utknani z ogólnikowych zastrzeżeń, niczego nie mówią, otwierają tylko trzeczki, kterými można się przedziwiać. Rzecznicy Kola nie chcą, żeby nie są zdolni tego pojąć, że im przystoi a społeczeństwu naszym przyniosłyby pozytywne tylko polityka zasad, a nie targów a tem mniej lisiich skoków. Partya liczna może prowadzić handel parlamentarny, bo posiada wpływ wymienny, posiada siłę, za którą nabywa się. Ale garstka 11 ludzi, tkwiąca w otoczeniu przeważnie wrogim i nieskłoncom do żadnych ustępstw, najzgrzeźniejszą akrobatyką niczego nie dokonana a wiele straci lub narazi, osłabiając zasadniczą stronę sprawy. Zamiast ozsonocowywać się pustymi fraszami i zastrzeżeniami, które nikogo nie straszą i nie przekonywają, Kolo polskie powinno było wyraźnie oświadczyć, że ohnyzlanie środków obrony państwowej do niego nie należy, że w obradach nad nią uczestniczyć nie chce temu bardziej, iż wielokrotnie odmówiono mu kwalifikacyi i potrzebnego stopnia zafania do wszelkich prac i przedsięwzięć po-

dejmowanych w interesie państwa. Na nieszczęście p. Dmowski ze swym orszakami ciągle chce grać rolę bardzo mądrego i przebiegłego dyplomaty i przybiera odpowiednie miny, które budzą śmiech właśnie swojej komicznej powagą i grozą.

Choć i Kolo polskie w Dumie jest małym, chociaż ono reprezentuje społeczeństwo bezsilne i skazane na samowolę, mogłoby przedstawiać się zawsze szanowaną a w pewnych wypadkach nawet wpływową, gdyby zajmował stanowisko ściśle określone, zasadnicze, od układu stosunków parlamentarnych niezależne, bronilo z niego naszych praw i interesów z konsekwencją nieugiętą. Każdy swój głos powinno ono koniecznie Katonowskimi: *preterea censeo...* Jeśli chodzi o wybiegi, znajdują się w Dumie zręczniejsi od panów Dmowskich; jeśli chodzi o wpływ na obrady i uchwały, delegaci są pylkami na szalach; stali się rzeczywistą mocą dopiero wtedy, gdyby byli czystem i niemikłanym sunieniem wobec niesprawiedliwości, gdyby we wszystkich obrady, spory, glosowania wrzucali swój jeden, stale powtarzany głos: żądamy dla narodu naszego praw, ubezpieczających jego życie i kulturę. Ale to przerasta siły obecnego Kola polskiego. P. Dmowski woli grę w słupki banku, woli budować plotki dyplomatyczne, za które się chwyci ze swą drużynką — więc naiwne i cierpliwie społeczeństwo przypatruje się tej zalawie — i to mu wystarcza.



List ze Lwowa.

Wybory do Sejmu.

Wybory sejmowe nie obudziły takiego zainteresowania, jak to, które panowało w r. 1907 podczas majowych wyborów do Rady państwa. Odbывая się wprawdzie i wiece, i ponie zgromadzenia, kandydaci, jak zwykle, wyrastają szybko i szybko znikają, niemniej nie da się zaprzeczyć, że ruch jest ospały i gmuśny. Jedynie wieś zapłonęła znowu ogniami walki. Nasi wołosianie, zorganizowani w Polskimi Stronnictwie Ludowym, rozumując dobrze swą obowiązującą obywatelskie i gramatyczną dla współnych narad nieustannie. Prawyborcy już się odbywały. Ludowy pilnie baczny, by siłą, zdobyta przy wyborach do Rady państwa, nie tylko utrzymał, ale wzmożenie. Leką się tego przedwzrostkiem wszechpolacy. To też niema dnia, by z ich strony nie padły oszczerstwa na P. S. L., oszczerstwa nie tylko bolesne, co śmieszne. Ci, którzy ubijali wszędzie i przy każdej sposobności tylko swój interes partyjny pod obłudną maską interesu narodowego; ci, którzy odsadzi i odsadzają od czci i wiary wszystkich, niegnających karku przed ich głupotą, którzy zmonopolizowali nawet polskość dla siebie — ci właśnie dali nam obecnie niezwykłe widowisko. Mogłoby się je zatytułować „wesolen samobójstwem”, ale godniej jest pisać nekrolog pod przedstawieniem. Przedstawienie trwa jeszcze. Odepelnieni przez konserwatystów z przedpokojów Bobrzyńskich i Abrahamowiczów, pa historycznych intrygach w Wiedniu zaczęli się z t. zw. skoncentrowanymi i starymi demokratami. Uderzyli następnie na alarm: putzcie, ludowy wytwarzają „stanowść chłopską” — to wrogowie miast! Hajze na Sopleń! Okrzyk przeszedł bez celu, co jest najlepszym dowodem „wpływu” N. D. Ostatecznie sztydło znowu wyzło z worka. Jak dawniej N. D. chciała pieniędzi i wpływami

konserwatystów dojść do władzy, tak dziś chce dopiąć swego koszmę „okrutnie skoncentrowanych” i „starych” demokratów. Dowodem tego — Lwów. Tu postawiła N. D. aż czterech kandydatów, zastrzegając sobie nawet resztę — t. j. dwu. Gdzież tu jest miejsce dla demokratów skoncentrowanych i starych? Gdzie mandat żydowski? gdzie trydujny mandat prezydenta miasta?

„Unia demokratyczna” we Lwowie rozbita. Demokraci lwowscy, obruceni do żywego bezcelem postępowaniem N. D., zawiązali obelzny komitet, który postawi swoich kandydatów; także ludowy stawia we Lwowie swego kandydata. Jest nim b. poseł do Rady państwa adwokat dr. G. G. Walka będzie tu ciekawą i pomiekk deedydującą o losach N. D.

Jest pewnym, że na wsi N. D. nie ma już co robić. Żywiły szerzeze demokratyczne skupiają się obecnie i po miastach galicyjskich, celem podjęcia skutecznej walki z tą zdemoralizowaną i demoralizującą życie publiczne grupą bojowców galicyjskiego pokroju, zwanych przez obłopów „Kiełkami”.

Zdaje się, że przeciw Galicya pierwsza zdusi te zmory raz na zawsze.

Konserwatysty zwrócili się obecnie głównie na Wschód. W Galicyi zachodniej stawiają tylko 5 kandydatów z kuryi chłopskiej w 28 sąs staja ludowy.

Socyalisci — jak dotąd — nie postawili jeszcze swoich kandydatów.

Na Rusi zamęt, jak zwykle, podczas wyborów. Kiedy tu będzie mniej kandydatów, niż wyborców?

FeL.

Z psychologii partji politycznych.

IV.

Tragiczna strona polityki partyjnej polega na tem, że nie może się ostać jej ideologia wobec rzeczywistości życiowej. Jest to tragedia, której spotyka się

Na stacyi nie było nikogo; gdy P. znalazł się w wejściu do dworca, jakiś człowiek złapał go z tyłu za rękę i zaczął krzyczeć: — Złodziej! trzymajcie go, złodziej!

P. upuścił walizkę i chwycił napastnika za gardło. Weszła się walka, do której nikt z obecnych, nawet stojący tuż zandarmi nie mieszali się.

Nieobeznana ze zwyczajami szpicliów przy arestowaniu upatrzonych osobistości, zaczęła przekonywać, że to omyłka i t. p. Na co szpicel odkrzyknął:

— On przestępca polityczny, bierzcie go a i ja także, ona z nim wiecie.

Więc arestowali nas oboje.

Zrozumiałam wówczas, że źle zrobiłam, występując w obronie mego towarzysza. Mnie mogli nie zauważyć, ponieważ widocznie za nim tylko śledził, więc byłoby łatwo usunąć się z pod ich ręki; lecz zrozumiałam to za późno.

Zaraz nas rozłączyli i obrewidowali, poczem umieścili każde z osobna w pokojach „ministerjalnych” na dworcu, postawili przy nas zandarmów i zabronili rozmawiać.

Pomimo tego zakazu, znaleźliśmy sposobność porozumienia się co do zeznań.

Na pierwszym badaniu zaraz po uwiezieniu odmówilam wszelkich wyjaśnień, nie przyznalam się nawet do pasportu, który znalazł w mojej walizce. Następnie jednak postanowilam wymyślić i opowiedzieć im jaką historję; ale towarzyszy mój musiał się dobrze zastanowić co i jak mówić.

zresztą we wszystkich dziedzinach życia psychicznego. W polityce jednakże nosi ona specealnie beznadziejny charakter. Artysta, który w swój wyobraźni snił swiety, gdy bierze się do ich urzeczywistnienia, napotyka niezliczone trudności techniczne; dzieło stworzone nie oddaje nawet w przybliżeniu dzieła zamysłonego. Artysta boryka się z materją; jest to pierwszy stopień walki jego istoty, jego idei z realnością; drugim będzie — walka z obojętnością jednych i niezrozumieniem drugich; walka z ludźmi. Dzieła tych artystów nie mogą mieć cech skłonności; są z tragiczną koniecznością nieodłączne; ale posiadają indywidualność, wyrażają mękę ducha, przedzierającego się na zewnątrz. Dość spojrzeć na obrazy Carrerie'a lub na rzeźby Rodina, by powyższe zrozumieć.

U polityka walka idea, w danym razie ideału partyjnego z realnością jest nieporównanie bardziej tragiczną. Idea polityczna nie polega na ujęciu materji, ani na kształtowaniu ideałów ludzkich, jak to ma miejsce u artysty i myśliciela. Idea polityka jest kierowaniem czynami ludzi, ich wzajemnym ustosunkowaniem. Wzajemne stosunki ludzkie są zależne od tysiącznych warunków, których źródeł należy szukać w tysiącletnich dziejach i w niezbędnych odcieniach życia przeszłego. Każdy człowiek nosi w sobie pulsującą po nieskończonym szeregu przodków; każda instytucja jest uwarunkowana nieskończenie popłatana siecią dawno przebrzmiałej uczuć, dawno nieistniejących warunków. Do tego lasu istot żywych, w ten spój instytutu wkraça polityk i myśli, idea, racjonalnie zbudowana, na zasadzie pewnych koncepcji, chce kierować ludźmi; ogłasza panowanie rozumu, tam gdzie kairyas i instynkty pierzczą się w nieladzie i ludwie są ujęte w żelazne, z góry narzucone klamry praw.

Dupki partyja jest w opowcy, dopoty może optymistycznie wysoko nosić swe ideały i głosić bankructwo prawdy dawnej. Lecz gdy polityk staje u władzy, — stosunek jej do życia zmienia się niezłownie.

Gdy po 48-ym roku tu i owdzie władza przeszła w ręce ideologów liberalizmu, — musieli oni wyrzec się natychmiast zwich snów o równym i wolnym człowieku. Jeszcze okrutniejszą była historia ideologów

Polozenie jego było bardzo przykrem. On tylko co uciekł z Syberji, gdzie był zesłany, nie zdolał jeszcze wypocząć i już znowu popadł w niewolę. Czekaloo co znajmiej powtórnie zesłanie, z przedłużeniem terminu wygnania, a być może jeszcze i z wieloma miesiącami poprzedzającego je przebywanie w więzieniu; ja zaś patrzyłam na to, co się stało, jako na wydarzenie dość ciekawe i wale, niestrasne.

Nazajutrz rankiem powieili nas do Moskwy. Tam przetrzymali doś w którymś z cyrkulów policyjnych a następnie, całkiem już dla mnie niespodzianie, wysłali do Petersburga. Jechaliśmy w jednym wagonie z P., ale siedzieliśmy w dwóch przeciwnych kociach a zandarmi nie pozwalali nam rozmawiać.

W Petersburgu wsadzili mnie na dworec do karety ze spuszczoneymi storami i wysadzili na jakimś ciemnym, wazkiem podwórzu, otoczonym wysokimi budynkami, gdzie mnie przyjeł zandarmi, wprowadzili do jednego z tych budynków z półokrągłymi bastiami i zamknęli w ciemnej celi na pierwszem piętrze.

Było to dziwne pomieszanie: maleńka trójkatna nora z wysokim sufitem i niewielkim okienkiem, które znajdowało się wysoko i wychodziło na podwórze. Świata było tu mało a wilgoci dużo. Drzwi otwierały się na długi korytarz; za ścianą, na lewo od drzwi słychać było głosy ludzkie, porbrzekawienie ostróg i szabel. Tam znajdowała się kordegarda.

Niewyjaśniona sprawa.

(ze wspomnień o Sudejkinie, druk w Nr 1 miesięcznika *Nasza Strana* 1907 r.)

Nie pamiętam dokładnie — pisze autorka tych wspomnień pani O. — w lutym, czy w marcu 1882 r. arestowano mnie na jednej ze stacyi kolejowych pod Moskwą, gdzie znalazłam się z P. moim towarzyszem przy robocie.

Trzeba było urządzić w Moskwie mieszkanie konspiracyjne dla jednego z oddziałów robotniczych partji „Narodni Woli” i ja zgodziłam się wziąć w tem udział, jako gospodyni mieszkania, a P. — jako gospodarz. Obojgu dano nam pasport, w którym nazywano nas mężem i żoną, i z którymi mieliśmy osiąść w nowym mieszkaniu.

Przedtem jednak trzeba było dla zmylenia czujności policyi opuścić Moskwę na pewien czas i wymeldować się na wyjazd, aby następnie powrócić już pod nowym nazwiskiem.

Wiec wieczorem o godzinie 9 wjechaliśmy oboje, na stacyi w Siergiewskom wysiedliśmy i mieliśmy na nos udać się do hotelu, aby nazajutrz powrócić do Moskwy.

z 93-ego roku, zmieniając marzycieli w kłam. Piękny jest widok polityka, poświęcającego życie swemu i cudze, niewiecającego wszystko w myśl swą idee, polityka ze szkoły St.-Just'a lub Bakunina. Piękno to jednak polega nie na harmonii, nie na żywotności, lecz na grozie; ślisa przypomina szaleńca, niezrównoważonego i niepanującego nad sobą ducha.

Roman w koncowym rozdziale swego „Saint Paul” rozmyśla nad losem apostoła, jedynego i prawdziwego apostoła chrześcijaństwa, którego ślad zaginał, wbrew legendzie o śmierci niezłomnej. I mędrzec francuski, który sam w swym życiu przeszedł tragedję rozczarowania, przypuszcza, że Paweł zginął w rozpaczy, usnął się i znikł, gdyż poraż drugi przewidywał i rozumiał, że prawda ujrana na drodze do Damasku była jego prawdą i że w swej działalności natchnionej nie zdołał ideału zrealizować; zobaczył, że polityka jego, stawiały się poniekąd zwycięzka, spacyła się.

Podobną tragedję, której głębi objąć nie można z powodu zbytnej bliskości wydarzenia, widzimy w osobie Jerzego Clemencau. Na sechlyku życia, po 50-letniej walce ideologicznej stanął u władzy; i rzeczywistość zmusiła go do wielokrotnego wystąpienia wbrew ideałom radykalnym, do zupełnego pominięcia ich zasad bezwzględnych. Czy nie stanęły przed nim duchy 18-tni zrnocnych ministrów? Czy nie stanął duch największego z nich — Gambetty? Jego polityka mądra, ale dyktowana tylko względami praktycznymi, zadawała może najślisniejszy cios ideologii. 70-letni starzec wynajęty na trybunicę, że politykę prowadzić można tylko w zgodzie z rzeczywistością, że „incolorérence” jest istotą życia, że ideały nie żyją po za myślą; stary publicysta, który przez kilka miesięcy (latem 1907 roku) nagrał w się niemiłosiernie z prezesa ministrów, działającego wbrew ideałom partyjnym (o. Georges Clémenceau w „Gil Blas”). Takiego dowodu bankructwa ideałów partyjnych opozycy, stojącej u władzy, — jeszcze nie było. I tylko we Francji, gdzie poczucie życia i temperament nie pozwalają ukrywać się w wiazach z kości słoniowej, ani zaszuwać w bibliotekach, — tylko we Francji coś podobnego było możliwym. Katolicyzm innozej rozstrzygnął, a raczej

ominał tragedję swej polityki partyjnej. Chrzęścianie naprótno wycekaliby państwa bożego na ziemi; wiedzieli oni iż wszystko pozostaje bez zmiany, pomimo że świat się schrystyanizował, bez zmiany w znaczeniu moralnym. By nie zginąć w rozpaczy, jak może zginął św. Paweł — wynalazli oni świat nadziejski. W osobie św. Augustyna, tego trzeciego z rzędu (Platon, św. Paweł) chręścianina, — powstał katolicyzm, który uratował filozofję praktyczną Jezusa, łącząc ją z idealizmem Platonowskim. Przekleństwo życia, *vita contemplativa* i życie poza grobem — oto trzy filary katolicyzmu; rozwinęły one rękę jego politykom. Idee zostały dla nich a na ziemi, w świecie szaleńca, zapanowały cyniczne i chytre rzady Kościoła.

Jeśli nie wykradniemy idei, nie wyniesiemy jej w zaświaty, nie wtoczymy w umysł, skąd na chwilę wyszła z protensy, do robienia polityki, rządzenia światem, — o ile nie zrobimy tego, co zrobił katolicyzm lub, jak Clemencau, nie zaprzeczymy jej świętości, traktując ją jako cień, mniej więcej kierunek wskazujący, — to polityka zupełnie zginie, a racya jej, jej nerw życia zostanie zgruchotany w zetknięciu z rzeczywistością.

Kazimierz Grosman.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ścisła cenzura depesz nadchodzących z Lizbony sprawia, że sąrdwo w położeniu obecnym jak i wypadkach w dniu 16 m. prasa przynosi wiadomości sprzeczne i znacznie odwołane. Faktem jest, że wszehłwidy dyktator Franco został uniesiony i kraj opuścił. Nowy gabinet, na czele którego stoi admirał Ferreiro da Amaral, składa się z przedstawicieli różnych partji; prasa portugalska zwie go „gabinetem uspokojenia”. Unieważnione mają być przedewszystkiem ostatnie dekrety;

poprzednio wydawało mi się drobnotką, ciekawą przysłogą; teraz zaś zaczynała się rzecz poważna. Co powieździeć na badaniu? O co mnie będa pytać? Co wiedza o mnie?...

Byłam wówczas młoda, zaledwie osmastoletnią dziewczyną, w ruchu rewolucyjnym poważnego stanowiska nie miałam, i sama o sobie powzięnie nie myślałam, ale jednakowoż coś już zrobiłam, z wielu ludzi zetknęłam się w Moskwie, Kijowie, Odessie i miałam już na swoim sumieniu niektóre przewinięcia przeciw „istniejącemu porządkowi”. Byłam prawie pewna, że nikt za mną nie chodził ani w Moskwie, ani przed przyjazdem do Moskwy... kto mógł jednak zapytać. A może prócz nas dwojga aresztowano w Moskwie też innych, i nasze uwięzienie pozostaje w związku z tamtymi.

O badaniach miałam też swoje pojęcie: wyobrażałam sobie, że usiłują spłatać więźnia, że go podchwytują, posługują się różnymi wybięganiami, a nawet w ważnych wypadkach poddają go torturom. O tych ostatnich kłamły pogłoski między nami. Ja więc już dawniej, przewidując możliwość znalezienia się w takim położeniu, starałam się nie pamiętać imion, nazwisk, adreśłów osób, biorących udział w robocie rewolucyjnej, ażeby nie wygadąć się na badaniu, nie zdradzić w gorączce lub we śnie.

Miałam prawo naturalnie odmówić wszelkich zeznań, ale nie zamierzałam korzystać z tego prawa, gdyż spodziewałam się dowiedzieć z zadawanych mi pytań, czy nie

znoszące nieetykakość członków parlamentu i pozwalające rządowi skazywać na wygnanie bez wyroku sądowego; ma być wogóle przywrócone położenie konstytucyjne, jakie było w Portugalji przed 20 czerwca 1907 roku. Rząd zamierza ogłosić, a według innych depesz już ogłosił powszechną amnestję dla dla więźniów politycznych. Po zamachu aresztowano setki osób, między innymi wszystkich przywódców partji republikańskiej; wpływy tej partji, jak informacje prasa hiszpańska, mają być znaczne. O zamachu obiegają po głosi sprzeczne, według jednych źródeł miało on być dziełem anarchistów, według innych istniał z celem tego rodzaju rozgalgąziny spisek wojskowo - cywilny; po zamachu w kuzszarach pulku piechoty toczył się miata przez całą noc walka między zbuntowanymi a wiernymi królami żołnieriami, ci ostatni zwyciężyli w końcu. Tak w wojku ładowem jak i w marynarce liczbą niepowchych dla monarchii żywiłowa ma być wielka; prasa republikańska wyraża pewność, że rzady obecne będa tylko przejściowymi i niebawem ogłoszona zostanie republika. Ostatnim aktem Franco było telegraficzne wezwanie rządu madryckiego, aby przygotował się do zbrojnej interwencyi celem utrzymania rządów monarchicznych w Portugalji. Nowy król rzekł się podwytki listy cywilnej, którą Franco przeprowadził dla jego ojca. Korrespondent *Frankfurter Ztg.* donosi z Lizbony, że wrzenie rewolucyjne w armii i marynarce nie ustaje, onegdaj aresztowano wielu oficerów z powodu poburzenia żołnierzy do buntu. Według depesz ostatnich wyszperane zostały na wolność wazyscy polityczni więźniowie wraz z podejrzanyimi o królobójstwo; Kortezy zebrał się mają jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Komisyja pruskiej izby panów, której przekazano projekt ustawy wywłaszczeniowej, przyjęła wniosek odnozący się zmiany projektu ustawowego w tym kierunku, by wywłaszczeniu niepodlegała ziemia oddzielzona, znajdujaca się w rękach tych samych posiadaczy od dłuższego czasu. Drugie czytanie wyznaczone zostało na 15 b. m. przed tem czas toczył się będa rokowania między rządem a opozycją.

Rząd belgijski rzekł się myśli przyłączenia Kongo do Belgji; na posiedzeniu komisyi dla spraw kolonialnych, odbytem przed kilku

W korytarzu tuż i nazad ciężkim krokiem dzwoniące ostrogami, przechadzał się zandarm, zgłębi, że za kordęgardy od czasu do czasu dostawiają stuknięcie w zamknięte drzwi, przycisnęły głos, szrzyły zasuswy i skrzyły drzwi. Wypuszczył kogoś na korytarz, rozległy się stapania bez brzączenia ostróg, po chwili kroki wracały, odsuwano zasuswę, otwierano i zamykano drzwi.

Zrozumiałem, że znajduję się w jednym z półokręglych występów domu, że za kordęgardę znajduję się drugie takie same pomieszczenie jak moje — trójkatne i półciemne. Zaczęłam nasłuchiwać głosu mego sąsiada i ku wielkiej radości mojej poznałam głosu P.

Udało mi się skryć i zachować kilka kartek papieru, nazajutrz więc, wyszedłszy myć się na korytarz, podbiegłam do otwartego okienka P. i rzuciłam mu część swego skarbku. Zandarm naturalnie zaczął mi lajać, lecz udało mi się ulagodzić go zapewnieniem, że wzięciu jest moim mężem, z którym byłam jednocześnie aresztowana.

Nazajutrz, zdaje się, weszłam na na badanie. Słyszalam, jak skądęcis, z głębi korytarza przyzeży zandarmi, pobrękując ostrogami, i wprowadził P. z sobą. Po upływie dość długiego czasu skrzygnęła zasuswa u moich drzwi i zandarm pojawił się na progu.

— Proszę!
Pierwszy raz od chwili mego aresztowania zobliło mi serce. Domyślałam się, że wzywają mnie na badanie i myśl moja zatrzwożyła się mimowoli. Wszystko, co mnie spotkało

aresztowano kogo w Moskwie. I przytem, odnawiając zeznań, mogłam, jak sądziłam, wywołać użycie sposobów, przymuszających do mówienia wbrew woli.

Wazyskie te myśli napelniały moją głowę w tej krótkiej chwili, kiedyś miata ciemnym korytarzem między dwoma zandarmami, ogarnięta mimowolną twogą.

— Proszę!

Zandarm otworzył drzwi, wypuścił mnie do obszernego pokoju a sam jak posąg stanął u progu.

W pokoju nie było nikogo. Cały on przedstawiał się dziwnie na pierwszy rzut oka. Na prawo od drzwi, które mi weszłam, stało duże biurko, zarzucone papierami a przed nim po jednej i drugiej stronie dwa krzeszka. To było wszystko, co mogło mi nadawać charakter gabinetu urzędniczego śledczego. Za stołem po lewej stronie stały rzędem szfry z papierami, dziwnie wielkie szafy, oszklone i z wewnątrz przystrojone ciemnymi firankami. Na szafkach, na oknach, na podłodze leżały papiery, pozostawione w skrzyżkach. W ścianie po lewej stronie i naprzeciw mnie były także drzwi; dochodzący statąd głos ludzki, rozlegały się kroki, nad drzwiami po lewej stronie znajdowało się dziwnie, ciemne okno. Pokój robił wrażenie nieprzyjemne, nie gabinetu, lecz jakiegoś składu. Stałam oblok krzeszka i rozglądając się dokola, usilwalam zapamiętać nad mą twogą.

dniami, zawiadomili premier komisję, iż rząd coś odważno wleśki.

Wien, *Allg. Ztg.* donosi, że ministerium skarbu przygotowało do rozważania dla austriackiego i węgierskiego rządu projekt utworzenia sejm (seboru) dla Bośni i Hercegowiny. Sejm składać się ma z wyryśłów i z wybranych posłów. Wyryślowi otrzymać mają najwyższe duchowni muzułmańscy, katolicy biskupi, serbscy prawosławni metropolici, najwyżsi urzędnicy krajowi i najwyżsi opodatkowani. Mandaty do wyboru mają być rozdzielone według pewnego klucza między Serbów, Chorwatów i Turków.

Obećną sytuację w Maroku ilustruje wyrazicie postanowienie rząd francuskiego, nakazujące mobilizację armii kolonialnej. Generał Archaud otrzymał rozkaz zmobilizowania trzech dywizji korpusu kolonialnego w Paryżu, Tulonie i Breście.

Premierem nowego gabinetu holenderskiego imianowany został Haams-Kerkens.



ZYCIE SPOŁECZNE.

Walka z alkoholizmem w Polsce.

Nieostępnym dzisiaj świadkami zjawiska, które ludzi żywy optyzm. Tem zjawiskiem jest współczesny ruch etyczny. Nie przez samą tylko istotę swego i zasady, nie przez to, że jest etyczny, — ale przez swoje formy współczesne. We współczesności naszej bowiem te zasady i dążenia etyczne, z których niejedno jest odwieczne, najsilniej stanowią i silnie, przedwzrostkiem zdoławszy poparcie — w organizację. Idee nielike organizują się. Organizacje są tem silniejszą, że opierają się na wszystkich najpotężniejszych czynnikach dzisiejszego życia duchowego: na nauce, na sztuce, na doświadczeniu i psychologii ludzkiej, na socjalnej zasadzie współdziałania. Skutkiem tego wytwarza się ten szczególny, charakterystyczny spłot różnych dziedzin dzisiejszego życia, powinyżny i przenikających dążeniem etycznym. Nauka i sztuka dają trwałe podstawy nielike etycznemu i naważają z niego czerpiąc, niejednokrotnie natężnienie lub pobudkę do coraz energiczniejszych badań. W tem ujęciu dzisiejszy, zorganizowany ruch etyczny jest zjawiskiem, głęboko wnikaającym, i naprawdę budzącym żywy optyzm. Ludzkość staje się lepszą.

Prawdę przycygnąć się do szerszej znajomości jednej gałęzi tego ruchu, tej mianowicie, która u nas, w Polsce, dotychczas najsilniej się rozkrzewiła i dlatego szczególniejszej godna uwagi: widocznie trafiła na grunty podatny i okazała się wielce użyteczna. Mam na myśli ruch przeciwalkoholowy.

Proszę tylko spojrzeć. W przeciągu lat kilka, najwyższe pięć, powstały i rozwinięły się organizacje przeciwalkoholowe na wszystkich ziemiach polskich, we wszystkich trzech zaborach. Szerszy ogół zdaje się nie wiedzieć o tem, że zorganizowani abstynenci antialkoholicy w Polsce liczą się na tysiące. Polska „publiczność” zapewne jeszcze nie miała w ręku pięciu piśm, specjalnie poświęconych walce z alkoholizmem, które równocześnie wychodzą na zie-

miach polskich (było ich więcej). Może niewiele także zwrociło na to uwagę, że od szeregu lat na wielkich, międzynarodowych zjazdach antialkoholizmy delegaci polscy zajmują poczesne miejsca. Ogół wie o tem wszystkim bardzo mało i lekceważy sobie cały ten ożywiony ruch polski; nie rozumie, że przez ten ruch Polacy dotrzymują kroku cywilizowanej części dzisiejszego świata i to w dziedzinie tak ważnej, jak moralność, że jest to ruch szersze kulturalny. Zapewne dowiadują się o nim tylko z ironicznych i płaskich wzmianek niektórych piśm codziennych... Ale o tem później.

Przystępujemy do szczegółów. Towarzystwa przeciwalkoholowych z zasadą zupełnej abstynencji członków od napojów wysokich jest obecnie w Polsce siedem z ilością około 8 tysięcy członków; prozę nie zapomnieć i zupełnych abstynentów od alkoholu, są to: „Przyszłość” w Warszawie i całym Królestwie Polskiem, „Eleuterya” w Galicji i na Śląsku austriackim, „Eleusis” tamże (z zasadą „pozwólność” wstrzeżliwości: oprócz alkoholu — od gier hazardowych, tytoniu, rozpusty), „Trzeźwość” robotnicza w Galicji, „Wyzwolenie” w W. Ks. Poznańskiem, nadto dwa specjalne „Związki księży abstynentów” w Poznańskiem i w Galicji. Z tych Towarzystw największą jest dzisiaj galicyjska „Eleuterya” z liczbą około 6000 członków, popierała finansowo przez Sejm krajowy; potem idzie poznańskie „Wyzwolenie” i warszawska „Przyszłość”. Zanim do tej ostatniej przystąpiemy, zaznaczmy, że wszystkie te Towarzystwa mają swoje oddziały w różnych miastach i wsiach, główny zarząd w stolicy kraju, że odbywają częste zebraania a przynajmniej raz do roku zjazdy ogólne z całego kraju; nadto galicyjska „Eleuterya” urzędziła już dwa zjazdy abstynentów z całej Polski, trzeci proponowany jest w Krakowie w roku bieżącym.

Czasopism, poświęconych walce z alkoholizmem, jest obecnie pięć: jedno w Warszawie (*Przyszłość* organ Towarzystwa tegoż nazwy), jedno w Krakowie (*Wyzwolenie*, organ „Eleuteryi”), jedno we Lwowie (*Przeźródło* lubu, specjalnie dla włościan), jedno w Pławowach, w W. Ks. Poznańskiem (*Miesięcznik dla popierania wstrzeżliwości* organ Tow. „Wyzwolenie”) i „Związki księży abstynentów”), jedno w Poznaniu (*Słońce*, specjalnie dla młodzieży) i jedno w Bytomiu na Górnym Śląsku (*Przegląd trzeźwości*). Nas tutaj zaimię szczegółnie działalność i rozwój tutejszego Towarzystwa abstynenckiego „Przyszłość”, które obecnie jak wspomnieliśmy, całe Królestwo Polskie, nadto treść i charakter organu tego Towarzystwa t. j. czasopisma *Przyszłość*.

Towarzystwo nasze, zatwierdzone przed rukiem, na to zatwierdzenie czekało długo. Władze pozwalały tymczasem na zebraania pod firmą komiteta organizacyjnego. Towarzystwo na tych zebraaniach, tulając się z salki do salki, gromadziło, zaczęło szybko setki ludzi. Założyciel główny Towarzystwa, fachowy znawca sprawy, poświęcający się jej już w Galicji od lat kilku, dr. Augustyn Wróblewski, działał na zbierających się stanowczym i jasnym postawieniem celów Towarzystwa. Cóż to byli za jedni? Kolo dr. W. zgromadziła się garstka uświadomionej inteligencji, ale większość Towarzystwa stanowili i stanowią robotnicy warszawscy. Widzimy tu ludzi najrozsądniejszego wieku i zajęcia, całe rodziny robotnicze wpisały się do Towarzystwa. Robotnicy warszawscy okazali duże zrozumienie sprawy. Niektórzy przynajmniej się do Towarzystwa oialem i duszą; oialem, bo niemal wszystkie wolne chwile oddają mu, dźurują, piszą, przepisują, słuchając odczytów, dyskutując gorąco, odbywając przy dramatycznej i śpiewaczej; duszą, bo całą ambicję swoją włożyli w rozwój Towarzystwa i propagandę idei abstynenckiej.

Z dumą naszą odznaje abstynencję i pewni są swego wpływu na współtowarzyszów pracy. Podnieść należy z uznaniem, że zasady abstynencyjnej popeli gruntownie i wyrzekli się niechęci alkoholizmy dla celów podniosłych i etycznych.

Ten charakter ludowy warszawskiej organizacji abstynentów jest osobliwie tutejszą cechą. Nie wszystkie polskie towarzystwa przeciwalkoholowe mają ten charakter. Galicyjska „Eleuterya” z trudem usiłuje objąć sferę robotniczą i lud wiejski, pozostając Towarzystwem mieszczańskim. „Trzeźwość” robotnicza krakowska rozwija się nadal słabo. Inne Towarzystwa polskie przeciwalkoholowe mają tylko część drobną członków wśród ludu. Niewątpliwie do odrębnego charakteru warszawskiej „Przyszłości” przyczynia się charakter przemysłowo-robotniczy samego miasta, większa wogóle ilość robotników w Królestwie. Ale tem bardziej podziwianiu trzeba, jak ta humanitarna, ogólnoludzka idea walki z alkoholizmem — daleka od waśni polityczno-partyjnych, jednocy ludzi, przycygnięcia się do mającego w przyszłości nastąpić zbliżenia się ludów. W Towarzystwie abstynenckiem są robotnicy bezpartyjni obojętne członków najrozmaitszych partii, i — mimo dzisiejsze stosunki — wszelka polityka jest z Towarzystwa wyłączone, niema nigdy najmniejszych na tem tle zatargów.

Działalność Towarzystwa szła w dwóch kierunkach i tych trzyma się dotychczas jako wypróbowanych. Jest to z jednej strony uświadamianie społeczeństwa w sprawie alkoholizmu i nawoływanie do współdziałania w walce z nim; z drugiej — rozwijanie bezalkoholowego życia towarzystwskiego. Dla wypełnienia tych dwóch celów zasadniczych Towarzystwa „Przyszłość” urządza publiczne zebraania i zabawy. Zebraania bywają dwutygodniowe w wielkich salach lub w lokalu Towarzystwa, składają się z pogadanki na temat alkoholizmu i sposobów walki z nim, ze zgłoszeń i z urozmaitego przyjęcia nowych członków, oraz z krótkich deklamacji, monologów, śpiewów i produktów muzycznych; wszystko to utrzymane w tonie zupełnie dostępnym dla szerbi ludowych. Zebraania te sięgają wzwyczajnie liczby 200 do 300 uczestników, którzy w ten sposób, pouczający i podniosły, apudując kilka godzin po pracy, utralają swoje zasady abstynenckie. Zabawy do utrwalenia tych zasad również się przeprowadzają, wykazując doświadczenie, że bezalkoholowe życie towarzyskie jest nie tylko możliwe, ale i lepsze. Z bufetów wyłączone są zupełnie trunki alkoholowe, a zabawy wypełnia w części program, starannie złożony, zawierający przedstawienie sceniczne, chóry, deklamacje i t. d. Dla którego wykonania organizują się osobne kółka, z członków Tow. złożone, pod wodzą fachowych kierowników. Zasłynęły letnie zabawy abstynentów, urządzone na łonie przyrody. Wpływ był dobry: goście abstynentów na wycośkach mieliśmiś holdować ich zasadzie i wstrzymać się od piwa alkoholów. Te zabawy letnie abstynenci cenią szczególnie, jako przeciwstawienie zabaw alkoholizmych w ciastnych i dusznych norach.

Oprócz zwykłych zabaw i zebrań uświadamiających abstynenci urządzają co pewien czas większe odczyty publiczne w Warszawie i na prowincyi. W ten sposób zorganizowano już kilka oddziałów prowincjonalnych „Przyszłości”. — w Lublinie, w Radomiu, w Łonży, w Mińsku mazowieckim.

Ozwojście ważnym czynnikiem w propagandzie antialkoholizmu jest czasopismo Towarzystwa *Przyszłość*, miesięcznik, przeniesiony z Krakowa przez dr. Ang. Wróblewskiego, a później redagowany przez piszącego te słowa. *Przyszłość* ma prenumeratorów także wśród nieabstynentów a nawet po za granicami kraju. Liczba ich niewielka, — i nie z dzwinnego, wobec tego, że piśmo walozę z powszechnym przystędem.

Poza ten jednak stara się stać na szkodliwym gruncie etycznym i zadawanie wszystkim przez swoich czytelników. Wydawane z wielkim wysiłkiem pod względem materialnym, pewną ulępsza się. Cóż oczekiwać pojawiając się w nim artykuły poważne i mądrze obok stosownej beletrystyki i poezji; coraz częściej też pismo daje reprodukcyjne dzieła sztuki.

W numerze ostatnim z r. 1907. redaktor w „zapowiedzi” na rok następny tak określa zadania i charakter pisma: *Pismo przez cały dotychczasowy okres stępiło istnienie nieszczęśliwego człowieka szerokie uświadomienie w sprawie alkoholizmu, promując abstynencję, budząc pożądanie lepszego, czystszej formy życia i być jedynym z najważniejszych czynników moralnego odrodzenia narodu. Stanowisko ściśle bezpartyjne, bratersko we wszystkich narodami w walce o zwycięstwo idei etycznej i w szczególności abstynenckiej, — to są podstawy powagi i niezłomności naszego pisma”.*

Pismo walczyło z wielkim przeszkodami. Jest jednym z nielicznych dzieł, które współpracownicy zasiłgają swymi pracami zupełnie bezinteresownie. Wśród nich widzieliśmy zasłużonego weterana walki z alkoholizmem prof. uniw. lwowskiego, dr. Benedykta Dybowskiego, dalej dr. Ang. Wróblewskiego, M. B. Artetwa, dr. L. Bregznan, dr. St. Skalskiego, dr. Edw. Kornilowicz i wielu innych. Z artykułów, pomniejszych w r. 1907, wymienimy: „Alkohol i gruźlica” (Dr. S. Skalski), „Szkieło o zmianie obyczajności” (Dr. A. Wróblewski), „O szkodziwość alkoholu” (Dr. E. Kornilowicz), „Alkohol a prawo” (Jak. Glase), „O abstynencji i alkoholizmie” (Dr. Karopatowski), „Kobieta a sprawa alkoholizmu” (dr. Klara Zetkin), „Program walki z alkoholizmem” (Gustaw Baumfeld), „Parę uwag, dotyczących trzeźwości ludu” (dr. B. Dybowski) „Dlaczego alkoholizm dopiero w nowszych czasach uznany został za sprawę nagłą?” (M. B.), „Alkohol a wiedzka” (odzewa lekarzy). Pismo daje nado często artykuły z różnych dziedzin życia etycznego.

Tak w ogólnym zarysie przedstawia się działość Towarzystwa i jego organu.

„Ale ten zarys nie wyczerpuje całego programu pracy abstynentów. Program to wielkiej walki z alkoholizmem, która w Polsce poprowadzić musi oszkała ogólnie liczbę 20 milionów abstynentów w dzisiejszym świecie cywilizowanym. Społeczeństwo polskie powinno znać i ocenić rozmiar i doniosłość tego planu działania. Powinno roznieść, dlaczego ten plan zasługują na żywe poparcie. Pamiętajmy, że ruch antialkoholizmy wyrobiliśmy dzisiaj w całej Europie, że w samych Niemczech, tym przysiółkowym kraju „piwowarów”, istnieje dzisiaj 70 (siedemdziesiąt) tysięcy abstynentów, popieranych przez rząd, władze autonomiczne i ogólnie, część społeczeństwa. A dalej w Austro-Węgrych towarzystw abstynenckich jest 73, w Szwajcarii 26, i podobnie we wszystkich krajach Europy i Ameryki. Wszystkie towarzystwa zagranicą korzystają z subwencji, nawet galicyjska „Eleuterya” otrzymuje już drugą subwencję od sejmiku krajowego. Wspominam o tem poparcie rządów i społeczeństw, bo bez niego ledwie marzyć można o wykonaniu wielkiego programu walki z alkoholizmem.

Działaniem głównym Towarzystwa abstynentów jest: zmniejszyć i stopniowo usunąć powszechnie nadużycie alkoholu, przedewszystkiem zaś w sferach ludowych, które materialnie i moralnie najwięcej na tem cierpią: przez to zaś pośrednio przyczynić się do powszechnej poprawy obyczajów i moralnego odrodzenia społeczeństwa, do podniesienia jego dobrobytu i kultury. Oczywiście, świadome tego, że żaden obryw moralności powszechnej nie jest odosobnieniem. Towarzystwo obejmuje swoim działaniem wszystkie dziedziny życia etycznego

społeczeństwa. Jak obeszany jest ten zakres pracy etycznej, etyczno-społecznej, wynika już z następujących okoliczności. Nowoczesne badania i rozwiązania naukowe (profesorów Forella, Biniego, Legraha, Hoppinga, Weiss, Kassowitz, Dybowskiego i w. i.) wykazały dokładnie, że alkohol jest bezwzględnie truciźną dla organizmu ludzkiego, że przyczynia i gubi poczucie moralne, że jest prawie najpoważniejszym czynnikiem rozpusty, chorób zaraziweli, obłądki, zbrodni, że staje się chorobą dziedziczną, przyczyną zwyrodnienia i nędzy, brutalności i zbrodni, krótko mówiąc: zatrąwa wszystkie żyły organizmu jednostkowego i społecznego. Tak więc praca Towarzystwa ma ogromne pole i obejmując „mnóstwo dziedzin życia: Towarzystwo musi uzyskać wpływ na masę, uświadomić jej w sprawie alkoholizmu, oświecić je i odwieść od zamiłowania do tej truciźny. Musi przeprowadzić zmiany w życiu towarzyskiem i usunąć z niego przesadę alkoholizacji. Musi stworzyć szereg lokali publicznych i herbariarni, gospód bezalkoholowych, domów ludowych, klubów i teatrów ludowych. Musi uzyskać wpływ na prawodawstwo przeciwalkoholowe, na wykonywanie odpowiednich przepisów, na umocnienie i ściśle stosowanie ustawy gospodnio-szynkarskiej.

Dla spełnienia tych zadań Towarzystwo musi coraz silniej rozszerzać swoją organizację, musi wygłaszać liczne odczyty uświadomiacze i agitacyjne, musi rozpowszechniać tysiące druków (odezw, broszur, czasopiśmie, tablic), musi wydawać regularnie własne czasopismo. Musi wreszcie urządzać zjazdy przeciwalkoholowe.

Każdy z tych punktów rozległego programu obejmuje szereg potrzeb materialnych i moralnych. Dość rozważyć, jak różnorodny jest teren odczytów, uświadomiaczych i agitacyjnych. Wszak one powinny się odbywać nie tylko w salach publicznych lub w lokalu Towarzystwa, ale i w fabrykach, szkołach, ochotniczkich, różnych stowarzyszeniach, a nawet i wzięciach karnych. Naturalnie trzeba mieć na oku nie tylko Warszawę, ale i prowincję, która przedstawia niestety łatwiejsze pole dla rozwoju alkoholizmu inteligencji.

Te wszystkie potrzeby zaspokajają dotychczas dochód z drobnych 20-kopiejkowych składek ubogich członków Towarzystwa. Ofiary prywatne są bardzo rzadkie i niewielkie. A jednak, zaszczytne biogę, są tu uślisławiona, dożące do moralnej i fizycznej trzeźwny społeczeństwa i jego odporności, oraz ku temu najwyższemu celowi, którym jest doskonalenie się ludzi i narodów. Kulturolność pracy Towarzystwa abstynenckiego i ten podbój wpływ, który wywiera na masę robotniczą — to w naszych dzisiejszych warunkach czynniki pierwszorzędnej znaczenia. Znać sobie trzeba także sprawę z tego, że zasadnicze źródło tego Towarzystwa, żeby każdy promogator antialkoholizmu sam był abstynentem — wypchnia istotnie najwęższą i najskuteczniejszą zasadę moralną: zacząć od poprawy od siebie samego, — nado powinno wyradzić siłę i czyste charaktery.

Oczywiście bardzo byłoby pożądanie, żeby Towarzystwa antialkoholizacji, uznawszy swoje zasady etyczne, bez jak największej ścisłości wprowadzały je w życie, odurzając się tem od ogólnego łała społecznego. W ten sposób, dając żywy przykład lepszej, czystszej etyki życia, wykaliby na podwalce i wpływie.

Gustaw Baumfeld.



Fabrykanci o strajkach.

Był czas, kiedy przemysłowcy składali ministrom memorjaly, w których twierdzili, że „reprosy do celu nie prowadzi; a ostrzeż tylko stosunek robotników do nich, uważanych za moralnych wynawiających tych reprosy”. Był czas... ale zadanie za sfery projektów sprawa przeszła do rządu czynów, podobnie zezwolenia fabrykantów rozwiały się jak dym.

Wydaje się to nieprawdopodobne, a jednak nawet projekty, wypracowane przez obecne ministerjum handlu i przemysłu i złożone obecnej Dumie, zostały uznane przez fabrykantów za zbyt rykalne! Mamy przed sobą memorjal petersburskiego oddziału towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu; memorjal ten wypracowany w odpowiedzi na projekt ministerjaly, domagającej się „zmian w artykułach karzących prawa w zastosowaniu do strajków i zerwania umowy najmu przed terminem”.

Z memorjalami łatwo się przekonać, że nawet projekty ministerjaly, nie mogą liczyć na poparcie fabrykantów w Dumie, jako zbyt „czworne”. Ponieważ jednak chodzi o pozory, więc fabrykanci pod niektórymi względami gotowi są iść dalej, niż to przewidywał projekt ministerjaly.

Zniesienie artykułów karzących, — czytamy w memorjale, — należałoby rozciągnąć także i na wypadki strajków w zakładach, uznawanych w projekcie ministerjaly „spółecznie niezabębnymi”. W każdym razie, jeśli zaliczać do tej kategorii gazownie i elektrownie, to nie ma podstawy do wyłączenia np. piekarni, stacji wólcogoiw i t. d.

A więc, pisa fabrykanci, odnosneno artykułowi prawa trzebały nadać zbyt rozciągliwe znaczenie, przyczem robotnicy byłiby pozbawieni wolności strajków już nie w pewnych wypadkach wyjątkowych, lecz w bardzo znacznej ich masie. Należy więc znieść odpowiedzialność karną za strajk jako taki, niezależnie od tego, czy wybuchła on w zakładzie przemysłowym użyteczności publicznej, czy też w prywatnym, a to tem bardziej, że reprosa karna w danym wypadku i tak byłaby zupełnie bezsilna z przyczyn, wymienionych w projekcie ministerjaly.

To zamilowanie dowolności strajków, które ujawniają fabrykanci, jest jednak — pospółtem — fariszozwostwem! Rzecz zupełnie zrozumiała, dlaczego przemysłowcy tak gorąco powstawali przeciwko wyodrębnieniu w specjalną kategorię strajków w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej; to stworza warunki niedołączne dla konkurencji innych przedsiębiorstw, właścicieli fabryk, nieuczelnionych do tej kategorii. Również wszystkie, jednakoże warunki dla wszystkich kapitalistów, oto hasło przedstawicieli wielkiego przemysłu. Ustaliwszy jednak słuszność stworzenia takich warunków, fabrykanci zapominają o bezcelowości reprosy karnych, i o potrzebie wolności strajków dla całej klasy robotniczej, bez wszelkich ograniczeń, popieranych przez siebie w memorjale. W odpowiedzi na zaaprojektowane przez ministerjum zniesienie artykułów karzących strajki memorjal fabrykantów rozważa się długo, w jakich wypadkach można robotników uwolnić od kary, a w jakich kara powinna być spotęgowana; i naprzykład projektuje wprowadzenie kar specjalnych za nielegalne uzasadnienie strajku, o ile ten podlega za sobą straty materialne dla fabrykantów.

Co to jest „nagły” strajk? Przecież strajk zawsze jest nagły i zwykle rozpoczyna się

niespodzianie. Po za tem trudno znaleźć strajki, których nie przypisałby fabrykanta o straty; przecież mają strajku są właśnie te straty, które mają zmusić fabrykanta do ustępstw.

A więc gdyby pobożne życzenia się spełniły, strajki byłyby jeszcze bardziej, że się tak wyrażymy, zakazane, niż dotychczas. Jednak autorowie memoryału postępneli się jeszcze dalej, żądają oni odpowiedzialności solidarnie wszystkich strajkujących za akty gwałtu, popełnione przez któregokolwiek z nich.

„Jeśli — czytamy w memoryale, — po za odpowiedzialnością osobistą za akty gwałtu, dokonywane przez strajkujących, grozić będzie odpowiedzialność za należenie do strajku, któremu towarzyszyły akty gwałtu, to sami robotnicy nie będą traktowali obojętnie działalności burżuazji swoich towarzyszy i potrafił ich od ukłesów powstrzymać, rozumując, że to nie pomagają, lecz szkodzi. W tym celu jednak trzeba, — czytamy dalej, — wprowadzić odpowiedzialność karna w rozmiarach możliwości jej urzeczywistnienia; przestrzegać jej potem z całą surowością prawa i świadomości w ten sposób masę robotniczą, że nie można bezkarnie przekazywać prawa, że trzeba szanować to prawo, które robotnicy w ostatnich czasach zupełnie lekceważą”.

Widzimy więc, że poczucie bezcelowości środków represyjnych nastąpiło już miejsca przekonaniu o ich olbrzymim znaczeniu. W teorii fabrykanci gotowi są do ustępstw, w praktyce zaś chętniej podawnemu być samowładni przemysłu.

P. W.



Z Towarzystwa Kultury polskiej.

W dniu 9 b. m. odbył się pierwszy zjazd ogólny delegatów „Towarzystwa Kultury polskiej”. O godzinie 10-jej rano w lokalu Towarzystwa, Kruca 9, naznaczone było zebranie, które zgajł prezes Aleksander Świętochowski. Do stołu prezydenckiego powołano p. Franciszka Jeziorańskiego, przedstawicieli oddziału Towarzystwa K. P. w Jeziornie oraz pp. Stanisława Gutę i inżyniera, Bronisława Sopoćko.

Po sprawdzeniu listy obecności okazało się, że z 27 oddziałów na powinny tylko 16 nadesłało swych delegatów.

Ze sprawozdań przedstawionych przez te oddziały, uderza przede wszystkim siła przeszkód zewnętrznych, tamujących ich rozwój, a następnie przyrodzona nam wszystkim gnuśność i bierność członków. Trudno widziemy na każdym kroku, ale temu trudno nie przeciwstawić się energią zmysłu, noc sprężystą, zapal, miłość gorąca i wiara ciała zbiorowego, lecz jakiejś mglistej, apatycznej, napół sennej, napół czuwającej pragnienie czynu, któremu niczyje braki może świadomości, ile napędzić woli. Jednostki wykonywają pracę tytanów, masa ciała (człowiek i nawet tego, co dokoła niej zrobiono, nie widzi, odczuć nie umie.

Leżać tak ponoć bywało u nas zawsze. Obraz najpełniejszego i najbujującego jak dotąd życia — po za Warszawą, naturalnie — przedstawiały oddziały w Jeziornie i w Ciechanowie. Tytno pracy kulturalnej w obu bję dość silnie, nadzwyczajnie jeśli weźmiemy pod uwagę przeszkody i intrudzenia ze wszystkich stron w tej pracy im stawiane. Przewód Towarzystwa

Kultury polskiej walczy wszędzie ze szkodliwą energią i zaciętością duchowości. W tej walce nie wstydzi się ono nawet, dziś w XX stuleciu, poświęcać broni z arsenów średnio-wiecznego prostacka — malarów obrazów w piekielnym ogniu smażonego nieszczęślika, któremu na czole jarzy się płomienny napis „Kultura”. Cóż dziwnego, że tak nastraszona ciemnota stroni potem od Domu Ludowego, od zabaw i od czytów, urządzanych przez Towarzystwo K. P.

W Ciechanowie proboszcz zabronił nauczycielowi szkoły Tow. Dobroczynności poprowadzić dzieci na zabawę, urządzoną dla nich w Domu Ludowym przez opiekunkę szkoły D-równę Rajkowską, przewodniczącą ciechanowskiego oddziału T. K. P. W Jeziornie proboszcz miejscowy odmówił poświęcenia lokalu biblioteki i czytalni T. K. P.

Wiadomo, że główną siłę rozwojową obok napędzenia woli ludzkiej stanowi pieniądz; dla wzmocnienia prężności słabszych oddziałów Aleksander Świętochowski zaproponował założenie kasy zapomogowej Towarzystwa, do której oddział warszawski ofiarował się przelać rb. 300.

Wiele czasu zajęły narady nad tym punktem ustawy, który domaga się, ażeby poszczególne kasy przekazywały część swoich wpływów do kasy centralnej Towarzystwa. Ostatecznie postanowiono dawać dziesiąty grosz.

Z morza nioumiarkowanego gadulstwa, które zalawa zwykle nasze rozprawy publiczne, wypłynęło trochę słusznych wniosków, parę celowych wskazań. Pracujemy — powiedziano — a nie będziemy tu przychodzić z pustymi rękami, że skargą na niemożność naszą.

Wreszcie na wniosek oddziału w Jeziornie powołano Aleksandra Świętochowskiego na członka honorowego Towarzystwa — w dowód uznania 40-letniej pracy jego na polu kultury polskiej. Czyż to, co on zrobił dla samego Towarzystwa w epoce najtrudniejszej jego istnienia, nie wystarczało dla takiego uczenia wysiłków jego i mozoł? Czyż towarzysze i świadkowie tej pracy potrzebowali brać z 40-lecia uprawnienie dla dowodów swego uznania? Aleksander Świętochowski długą chwilą opierał się przyjęciu tej uchwały.

Z wyborów weszły do Zarządu T. K. P. następujące osoby: Aleksander Świętochowski, Anna Tomaszewicz Dobrska, Stanisław Gut, Władysław Chrzanowski, Gustaw Danilowski, dr. Zygmunt Kramsztyk, Aleksander Lednicki, dr. Władysław Męczyński, Czesław Meiro, Stanisław Patek, dr. Rafał Radziwiłowicz, Bolesław Rotwand.

Do Komisji rewizyjnej: pp. Tadeusz Baliński, Władysław Kanigowski, St. A. Kempner, Jan Kleezner i Stanisław Osiecki.



Kolonie żydowskie

w Argentynie.



W 1893 r. Baron Hirsch założył towarzystwo akcyjne „The Jewish Colonisation Association”, mające zajęć się skupianiem ziemi w Argentynie i kolonizowaniem jej między żydami, przesiedlającymi w Europie i Afryce bądź przez rządy poszczególnych państw, bądź przez ludność innego wzniaenia.

Początek kolonii był bardzo smutny, albowiem pierwszy kontyngens, zrekrutowany

w Konstantynopolu, składał się przeważnie z mętów i ludzi, którzy mieli już poważne zarzarki ze sprawiedliwością ludzką, a do pracy fizycznej, szczególnie do pracy przy uprawie ziemi zupełnie się nie nadawali. Osadzono ich w pierwszej kolonii Ciara w prowincyi Buenos Aires.

Ponieważ nie było przygotowanym na przyjęcie kolonistów, nawet oddzielne kolonie nie były jeszcze wymierzone, więc zarząd J. C. A. wydawał im żywność lub pieniądze na utrzymanie. To trwało prawie sześć miesięcy, w przeciągu których większość wzięła się do handlu i z powodu braku kupujących rozumie się przedko zbankrutowała. Handlarze nie czekali nawet, aż zostana im odmierzone kolonie i ponieśli do Buenos Aires.

Gdy rozpoczęła się praca na roli, wtedy reszta, nie mogąc sprostać ogromnie ciężkiemu zadaniu w gorącym klimacie, poszła w ślady pierwszych dezertersów. Jak sam zarząd J. C. A. przyznaje, więcej niż 90% pierwszego kontyngentu uciekło.

Z nich wielu zajęło się w Buenos Aires handlem żywym towarem, uczeniwi zaczęli kupować i sprzedawać starymże, stwarzając nową gałąź handlu, dotychczas nieznaną zupełnie w Argentynie. Od czasu zjawienia się tych handlarzy „Cannalachos” zwiększyła się w straszny sposób ilość kradzieży, gdyż stworzyli się rynek zbytu dla wszystkich skradzionych rzeczy.

Zarząd kolonii, nauczony doświadczeniem, zaczął wymagać od emigrantów dowodów uczciwości i znajomości rolnictwa, przebijając bardzo starannie między kandydatami.

Obecnie po czternastu latach stan kolonii przedstawia się bardzo dobrze, jak to widać z następujących cyfr:

| Kolonie | Prezycyja | Zaobudowanie | | Przebieżenie | | Przebieżenie | | Przebieżenie | | Przebieżenie | Przebieżenie | | | | | | | |
|--------------|--------------|--------------|----------|--------------|----------|--------------|----------|--------------|----------|--------------|--------------|-------|-------|--------|---------|--------|--------|--------|
| | | Własność | Własność | Własność | Własność | Własność | Własność | Własność | Własność | | | | | | | | | |
| Mendoza | Buenos Aires | 43,469 | 300 | 141 | 7880 | 263 | 00 | 4890 | — | — | — | | | | | | | |
| Chaco | Buenos Aires | 145,444 | 419 | 546 | 1008 | 3,225 | 4,139 | — | — | — | — | | | | | | | |
| Luzonville | Buenos Aires | 59,221 | — | 302 | 1,114 | 4,568 | 2,779 | 3,410 | — | — | — | | | | | | | |
| Monsieville | Buenos Aires | 118,323 | 50 | 445 | 943 | 584 | — | 1,111 | — | — | — | | | | | | | |
| San Antonio | Buenos Aires | 22,557 | 116 | 131 | 774 | 654 | 171 | 987 | — | — | — | | | | | | | |
| Buenos Aires | Buenos Aires | 40,466 | 80 | 89 | 473 | 625 | 118 | — | — | — | — | | | | | | | |
| Ogółem | | | | | | | | | | | 480,133 | 1,190 | 1,759 | 97,938 | 300,212 | 14,778 | 18,005 | 30,645 |

Oprócz tego zarząd J. C. A. jest obecnie w trakcie stwarzania dwóch nowych kolonii: Monefiore i Piaticuch.

Z powodu, że kolonie znajdujące się przeważnie bardzo daleko od Buenos Aires, mogłyby zwiedzić tylko jedną najbliższą: Mauricio, odległą o 320 kilometrów koleją. Do innych trzeba często jechać dwa albo i trzy dni, a ponieważ, jak mnie zapewniono

wszystkie mają jednakoży charakter, więc poprzestalem na wzmianczeniu tej jednej.

Kiedy kupowano ziemię dla kolonii, cena jej w prowincyi Buenos Aires wynosiła około 90 pesos (18 rubli) za hektar. Przysłany od zarządu niły specjalista agronom, niejaki Labin osadził, że ziemia nadaje się jedynie do hodowli bydła i jest zupełnie niezdana do uprawy.

Labin widział rzeczywiście tylko olbrzymią równinę, podzieloną na ogromne kwadraty płatami z drutów kolezastych, gdzie pasły się setki bydła oraz koni i na tem oparł swój sąd. Jednak okazało się, że to jest najlepsza część nietykłej prowincyi Buenos Aires, lecz całej Argentyny i obecnie nie można tam nabyć ziemi taniej, niż po 200 pesos (180 rubli) za hektar.

Dzięki zbytu pobieżnemu orzeczeniu Labina, zarząd nabył bardzo mało gruntu, który zupełnie już rozkolonizował.

Wszystcy koloniści mają się bardzo dobrze i uprawiają pola lepiej niż rodowici Argentyńczycy, albo koloniści innych narodowości, w okolicy Mauricio.

Pomimo to mieszkają oni w małych domkach, bardzo ciasnych i brudnych. Prawda, że koloniści z Besarabii stanowią wyjątek: ci mają domy większe, porządniejsze i dużo lepsze narzędzia rolnicze. Najbrudniejszymi są koloniści, pochodzący z Litwy, potem idą z Królestwa i Galicji.

Prawie przy każdym domu znajdują się doskonale i bardzo drogie maszyny rolne: wózki, siewniki, plugi dwuniskibowe i lokomobile. Większość kolonistów już zapomniała język kraju, z którego pochodzą; mówią oni wyłącznie po hiszpańsku. Młodzi, urodzeni w Argentynie, nie uznają wogóle innego języka.

Wszystcy mają kolonie dwuniskibowe, kupione od J. C. A. na spłatę dwudziestoletnią po cenie mniej więcej 30 pesos za hektar. Wobec zwiększenia się ceny ziemi (200 pesos h.) wszyscy prawie są już kapitalistami. Po upływie dwudziestolecia, kiedy otrzymają ostateczne tytuły własności, większość prawdopodobnie sprzeda swoje kolonie i przenieść się do miasta. Już teraz wielu wydzierżawia je.

Zdaje się, że zarząd J. C. A. będzie zmierzony kupować kolonie od swych kolonistów, i osadzać na nich świeżych imigrantów, którzy zapobiedz przejściu osad w ręce nieżydowskie. O ile to zaprzanywanie jest słuszne, najbliższą przyszłość pokaże.

Tymczasem stwierdzam fakt, że kolonie istnieją i są najlepszym dowodem, iż żydzi mogą być doskonałymi rolnikami.

Adam Morawski.



LIBERUM VETO.

Ziarna przyszłości.

Nile niemoc może walczyć z przemocą, pomyślł H. Stenkiewicz za pytanie wszystkich wybitnych i uczynnych ludzi w Europie o pogląd na nowy gwałt pruski względem Polaków był

bronia dobrą i skuteczną. Z pocztyk odzwali się prawie wyłącznie Francuzi, których naganne sądy miały znaczenie osłabione podejrzeniem, że to natęchnała stronna nienawiść do wrogów politycznych. Powoli wszakże wysunęli się za nimi przedstawiciele innych narodów z wyjątkiem naturalnie Prusaków i z bardzo małym udziałem Rosyan. Drobne ludę, które niewzruszająco nieznacznie w obradach nad ogólnymi zagadnieniami kultury, nie wchodziły w rachubę. Z tych odpowiedzi, których lancuch jeszcze się przedłuża nowymi ogniwami, powstał niezmiernie silny i ciekawy dokument czasu. Praktyczny jego wpływ nie będzie wielki: chociażby milion najgłośniejszych i najważniejszych ustępunków w twarz Prusakom, oni tę ślinę obręta i zamierzono lotrostwo spełnia. Owszem, zacytują to nawet za punkt swego honoru, ażeby nie uleżał naciskowi opinii, ażeby tem zachęcał urągęł jej swym bezwładem, im mooniej ona będzie ich za niego piętnowała. Kilku set juników i landratów z ostentacyjną pychą okazuje, że największy chór najwymowniejszych głosów świata nie jest zdolny zachwacać ani ich przekonaniem, ani ich potęgą. Ale z drugiej strony niewątpliwie woleliby, ażeby ta burza potępieła nie przeciełniana nad ich głowami, a po skończeniu widowiska brutalnej pychy opuścęła prawdopodobnie scenę ze wspomnieniem odegranej roli, za którą historia nie uwienięzy ich chwalebą a potomkowie nie nagrodzą okłaskami. Nie wiem, czy H. Stenkiewicz zamierza utrwalic wrażenie i skutki swego wysoce szlachetnego i patryotycznego czynu; czy postara się zabezpieczyć wywołane swoją odezwą poczciwi od zatonięcia w morzu prasy i wyda je w zbiorze książkowym, który dołączony będzie jako dowód do akt dziejowy kultury dla przyszłego jej sądu. Byłoby to bardzo pożądanem ukoronowaniem jego przedsięwzięcia. I to nietykko ze względu na nas. Poleka była już nieraz prohibiczen wartości moralnej zasad i środków polityki europejskiej. Przez nas występowały na jaw ukryte sprężyny działań, przez nas wyjaśniali się mętne pojęcia, które interes egoizmów państwowych kazał osłaniać i zaciemniać. Bez nas polityka Prus, Rosyi, Anglii, Francyi, Austrii nie miałaby w wieli kierunkach tej jasności, którą posiada obecnie. W ciągu ostatniego stulecia metoda postępowania rządów w stosunkach międzynarodowych uległa bardzo małym zmianom i udoskonalceniom. Cigle siła jest instancya, określająca prawa i rozstrzygająca wszelkie spory; cigle dokonywane przez nią gwałty nie spotykają zorganizowanego oporu; cigle etyka jest sową polukująca w dziuplach drzew; cigle humanisty są świętoszczeni, piszącymi w szeszelniach spracichnionych budynki społecznego, nieuczuciowego uwagi jego gospodarzów. Ale w przekonaniach ludów nastąpił już znaczny przelom o tyle, że uprąwniony handytym liczy coraz mniej zwolenników i budzi coraz więcej protestów. Wytworzyły się na gruncie kultury dwa rozbieżne prądy, płynące z różnych źródeł i dążące ku różnym ujściom. Jeden z nich objawił się wyraźnie w przesładowczych ustawach rządu pruskiego względem Polaków, drugi w odpowiedziach grona szlachetnych umysłów na odezwę Stenkiewicza. Otóż należałoby z tych odpowiedzi wydobyć i powiązać te zasady ogólne, z których tworzy się bezsilna dźwiga wobec urzędowej, ale mającej kiedyś zapamiętać nad światem etyka przyszłości.

Ladność ewilizowana nicna srod swoich systematów życia i wiedzy ani jednego tak zbrukanego i polatanego pascza, jak szata jej moralności. Jest to zęzty z najrozmaitszych kawalków i brudny lachman, na którym hylęzany stare i wyblakłe zęzchy. W ninieozna odnalezic przykazania Mojższu i Chrystusa, epikureizmu i stoicyzmu. przewrotności i prawości, tolerancję i fanatyzm,

wolność i gwałt, okrucieństwo i miłosierdzie, a wszystkie te skrawki pozeppiczenie nicimi najordynarniejszycy sofsytki. Bętyka ludów pierwotnych bywa nieraz grubą i barbarzyńska, ale przynajmniej jest jednolita i powszechnie wyznawana. Natomiast europejska stanowi potropekta tkaninę, z której każdy wycina sobie sztrep swojej barwy. Ale z tej dziwacznej tkaniny, wyprawiają się powoli pierwiastki, których przyszłość wysunę nowo formy swego życia.

Pierwiastki te dostrzede łatwo w głosowaniu nad pytaniem postawionem przez Stenkiewicza. Trezba więc je wydzielic i złożyć nie dla naszej tylko przyjemności i luk korzyści, ale na nżytek całego świata.

Jedną z najważniejszych spraw obecnej kultury jest układ stosunków między narodami i zabezpieczenie słabych od sanowoli silnych. Referendum, podjęte przez Stenkiewicza, dostarcza wiele bardzo cennych pod tym względem wskazan. Wypowiada się w nim z całą mocą i stanowczoscia zdanie, ażeby polityka, zarówno jak wszystkie inne czyny ludzkie, poddana została prawom moralnym i ażeby występkek nie był rozgręzszany lub nie zamienięł w cnotę, przez to jedynie, że został przeniesiony na wyżyny społeczne i spełniony w wielkich rozmiarach. Ta myśl już dojrzala w najlepszych duszach i domaga się urzeczywistnienia. Ludzkość kulturalna nie może dłużej bez smrototy żyć z podwójną miarą etycznej, według której zabicie luk ograbienie osobnika jest surowo karanyim występkiem a zabicie lub ograbienie milionów osobników jest sławionem bohaterstwem lub tolerowaną srogoscia. Trezba się zdecydować na jedno z dwojga: albo ludzie muszą być wzajemnie ograniczeni w swej samowoli zakazami moralnymi, albo też prowadzą Hobbesowska "walkę wszystkich ze wszystkimi". Niepodobna grać bezcelnie w taką obłudę, która nie pozwala jednemu Niemcomi wywłaszczac i wynięcic jednego Polaka a pozwala kilkuset Niemcom uczynic to samo z kilkuset Polakami. Nie bronci tej obłudy cały arsenat wykrętwów, ukutyh w kuźni "interesów państwowych", jak nie usprawiedliwia rozbójno powoływano się na to, że dokonywająca go banda jest zorganizowana. Zasada musi być stała we wszystkich objętyh nią wypadkach, a gdy raz ją zgęncimy luk złamieny, będzie ona cigle gięta luk lamana, przestanie być prawem zawsze i powszechnie obowiązującym.

Rozumie się, nie niemly złudzeń. Najgodniejsze ceni i uwagi głosy brzmieć będą jeszcze dłuzy w puszczy, odbijającej cigle echa brutalnych i potęznych egoizmów. Ale w rozwoju kultury każda chwila nieżyli zbiera plony przeszłości, lecz równocześnie obsiewa przyszłość. Zgarńnijmy więc i rzucnijmy w grunt życia to plodne ziarno, które się mieszczy w sнопie kłosów zabraných na wezwanie Stenkiewicza.

Posel Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Zbirowa umowa pracy.

Bez względu na to, czy tego pragnie my lub nie, zbirowa umowa pracy wykreza i coraz bardziej wkrczac będzie do warsztat, pracowni i wielkiej fa-

brzyki, jest ona niemożliwa koniecznością. Jak długo istnieje制度 prywatna własność, jest to jedyna forma kontraktu, przy pomocy której istnieje umiarkowane życie moralne warunków pracy między najemnikiem a kapitalistą. W ten sposób o zbiorowej umowie pracy pisze sekretarz francuskiej federacji robotników przemysłu włókiennego, Y. Renard w związkowym organie, *L'Œuvre textile* (1. III 1907). Odbyły zaś w sierpniu r. z. kongres federacji robotników przemysłu maszynowego oświadczył, że „zastąpienie kontraktów osobiastych zbiorowymi umowami pracy jest głównym celem ruchu syndykalnego we wszystkich krajach”; podobna uchwała zapadła również na zesłonożonym zjeździe niemieckiej organizacji zawodowej robotników drzewnych. Na kontynencie to ogólne uznanie w świecie robotniczym kontraktów zbiorowych jest wynikiem ewolucyjnej polityki, dokonanej w ciągu paru lat ostatnich; jeszcze przed trzema laty „Korrespondenz, d. Generalrat, d. Gewerksch.”, organ sec. dnia związków zawodowych wyrażał się z dużą nieufnością o umowach zbiorowych, ostrzegając robotników przed dużą burzliwością masyścieli, sądzących, że układy cenikowe mogą być czynnikami trwałego pokoju między klasą robotniczą a przedsiębiorcami. Nierzadkie jednak od poglądów zbiorowe umowy zyskiwały coraz większe rozpowszechnienie. Pomijając Anglię, gdzie od dawna znalazły one już szerokie zastosowanie, tak że dziś 90% ukwalifikowanych robotników pracuje na warunkach unormowanych przez kontrakty zbiorowe, szybki ich rozwój w Niemczech zwrócił powszechną uwagę i skłonił cesarski urząd statystyczny do poświęcenia im w roku poprzednim trzech tomów swych publikacji. Liczba układów cenikowych, istniejących w Niemczech, oceniona tam jest na 3 tysiące, obejmują zaś one przeszło pół miliona robotników; austriacki rząd dla statystyki robotniczej przy ministerium handlu podaje liczbę zawartych w 1906 r. układów na 418, rozciągających się one na 13,647 przedsiębiorstw z 181,633 robotnikami. Dla Francji, Belgii i Włoch brak danych statystycznych, jak jednak z informacji pracy zawodowej tych krajów wnosić można i tam wzrost stałe liczbę zbiorowych kontraktów pracy. Równoległe rośnie literatura poświęcona temu przedmiotowi, w ciągu trzech lat ostatnich pojawia się w Niemczech i Francji cały szereg specjalnych prac ekonomicznych i prawnych, wśród których na wyróżnienie zasługują studjum A. Huglina, F. Schmelzera, P. Raynaud'a, St. von Löhneina, S. Raudsteina (*Die Tarifverträge und die moderne Rechtswissenschaft*); *Die Tarifverträge im franz. Privatrecht*); prawa stronę umów zbiorowych przecież może najlepiej świadczyć F. Lottmar w dziele swym, wydawnym przed 6 laty „Der Arbeitsvertrag” (P. I, rozdz. VI, Der Tarifvertrag). Naturalnem podłożem rozwoju zbiorowego kontraktu pracy jest wielki przemysł; ujednolicienie sam rządzący, tudzież warunki jej wykonania dla liczących grup robotników danego zakładu przemysłowego, przeciwiwładza im indywidualizacji pracy i prowadzi do przyjęcia określonych norm wynagrodzenia dla ciałych grup, tendencja ta dziła i w granicach danej gałęzi produkcji. Jeżeli wbrew temu statystyka niemiecka wykazuje, że zbiorowe umowy przeważają nie w dziedzinie wytwórczości ściśle wielkoprzemysłowej, lecz raczej drobnej produkcji, jak przemyśl poligraficzny, złotniczy, brzoźwienny, metalowy, konfekcyjny, drzewny, spożywczy i budowlany, to przypisać to należy głównie historycznym warunkom rozwoju organizacji danych zawodów; statystyka ta zresztą wyraźnie zaznacza, iż w całej pełni ujawnia się tendencja przeniesienia umów zbiorowych i do produkcji wielko-przemysłowej. W Anglii i Stanach Zjednoczonych umowa zbiorowa przeważa w

przemysle górniczym, hutniczym i włókienniczym.

Mimo rozpowszechnienia zbiorowych umów pracy nie znajdujemy o nich wzmianki w żadnym kodeksie prawa cywilnego państw europejskich, tylko prawodawstwo australijskie i nowozelandzkie stały na straży ich wykonania. Sama ich nawet nazwa nie jest odpowiednią: zbiorowa umowa pracy nie jest bowiem przedwzyskiem w ścisłym znaczeniu umowa o pracy, przedmiotem jej bowiem są warunki, na jakich praca ma być wykonana, a nie dokonanie pracy. Wśród tych to warunków na plan pierwszy zazwyczaj występuje nazwa, dlatego w Niemczech, przyjęła się nazwa: układ cenikowy (*Tarifvertrag, Lohnvertrag*). Umowa pracy zobowiązuje dalej określonego robotnika do pracy dla określonego przedsiębiorcy, przy zbiorowej zaś umowie są kontrahentami pewne zbiorowości; po stronie przedsiębiorców nie zawsze jednak występuje zbiorowość. O zbiorowych umowach pracy słyszy ogół zazwyczaj jako o końcowym akcie walki między kapitałem a pracą; do wiadomości publicznej dochodzi fakt, że pomiędzy danym przedsiębiorcą, lub też grupą przedsiębiorców, względnie związkien przedsiębiorców danego zawodu zawarty został układ, normujący warunki, na jakich praca ma być podjęta. Układ taki jednak zupełnie nie zobowiązuje robotników do pracy, przedsiębiorców do zatrudnienia robotników; ci ostatni mogą nie pracować wcale, mogą zmienić zajęcie, przedsiębiorcy mogą zaś zwinąć zakłady, mimo to umowa nie zostanie pogwałcona. Lecz jeśli robotnicy do pracy przystąpią, to pracować będą na warunkach, określonych umową; Lottmar powiada, że zbiorowe umowy pracy nie stanowią o tem, czy właściwe kontrakty pracy mają być zawierane, lecz o tem, jak mają być zawierane. Zasadniczym tedy rysem zbiorowej umowy pracy jest to, że nakłada ona określone warunki osobistym umowom pracy, jakie zawarte być mogą między uczestniczącymi w kontrakcie zbiorowym, lub też między jedną ze stron uczestniczących a osobą trzecią. Te warunki pracy, oznaczone umową zbiorową mogą być wielce różnorodne, tyż są one zazwyczaj wysokości i rodzaju pracy, czasu pracy, sposobu załatwiania sporów, odszkodowaniu strat, przyjmowania niezmiń, warunków higienicznych i t. p. Nadto zbiorowe umowy pracy zawierają określenie terminu ważności układu, sposobu wypowiedzenia i odnawiania go, często również znajdujemy w nich klauzule przejściowe; np. odnoszące się do przyjęcia wszystkich robotników, biorynych udział w strajku, tudzież klauzule, zabezpieczające dochowaniem umowy. Niewąszkiwie więc punkty zbiorowej umowy pracy muszą się znaleźć w przyszłych, właściwych umowach pracy, te jednakże, które w nich odnajdujemy, stanowią, jak mówi Lottmar, jako umów zbiorowych, reszta zaś klauzyl jest powłoka, osłaniająca owe jądro. Statystyka niemiecka dzieli zbiorowe umowy pracy na firmowe, lokalne i generalne, pierwsze zawierane bywają między pewnym przedsiębiorcą a robotnikami u niego pracującymi, drugie między grupą przedsiębiorców jakiegoś zawodu i danym miejscem, okręgi, prowincjami a organizacjami zawodową robotników; powszechnie rozciągają się one całej państwu. W dojrzałej formie kontrakt zbiorowy zawiera postanowienia, mocą których zobowiązują się na pewien czas przedsiębiorcy, reprezentowani przez swój związek nie zatrudniając nikogo na warunkach innych, niż wymienione w układzie cenikowym; robotnicy zaś, należący do organizacji, zawierającej umowę — nie przyjmować nigdzie pracy na warunkach odmiennych. Związki obu stron obją o to, aby ich członkowie, tak terrazyjący jak i przyszłi, dochowali umowy; spory rozstrzygają wspólne komisje. Po za moralnym przywiązaniem strony nie po-

siadają jednak żadnego środka przeciw gwałceniu umowy, przy obecnym bowiem stanie prawodawstwa nie można w drodze sądowej wymusić dotrzymania warunków zbiorowego kontraktu pracy. Duży postęp w kierunku przyznania mocy obowiązującej zbiorowym umowom oznacza rządowy projekt ustawy o kontraktach pracy, przedłożony francuskiej izbie deputowanych w czerwcu 1906 roku; projekt ten w części II, w art. 12 do 21, uznaje się zbiorowymi kontraktami pracy. Według art. 16 postanowienia umowy zbiorowej mają normować warunki osobiastych umów pracy, jeśli te są zawierane między uczestniczącymi w kontrakcie zbiorowym; wszelkie zatem postanowienia osobiastych umów pracy, sprzeczne z warunkami zbiorowego układu, są nieważne. Jeżeli zaś tylko jedna ze stron uczestniczyła w umowie zbiorowej, to według art. 17 projektu postanowienia kontraktu zbiorowego są tylko wtedy ważne, jeżeli umowa jednostkowo nie zawiera postanowień oimnionych. W obu wypadkach tak robotnicy jak i przedsiębiorcy, związani umową zbiorową, mogą być skazani na odszkodowanie, jeśli złamali warunki umowy; skarga przeciw nim wniesiona być może przez stronę przeciwną lub przez współkontrahentów. Jeśli tedy jeden z przedsiębiorców, którzy zawarli umowę zbiorową z organizacją robotniczą nie dotrzymuje warunków umowy, zaskarżyć go o odszkodowanie może zarówno organizacja robotnicza, jak jeden lub kilku z przedsiębiorców współuczestniczących w kontrakcie. Zrozumiałym jest interes, jaki ci ostatni mieć mogą w dotrzymaniu przez konkurenta warunków umó-

we. Lecz zbiorowy kontrakt pracy ogranicza konkurencyje nie tylko wśród przedsiębiorców, ale także wśród robotników. Normując cenę pracy, stawia pierwszych w jednako- wych warunkach pod jednym przynajmniej względem, zmuszając zaś drugich do przyjmowania pracy tylko na warunkach określonych umową osobiastą i wśród nich współzawodnictwo. Nie usiwa konkurencyje zbiorowy kontrakt pracy, przynosi ją tylko na inne pole, sprawia niawnowicie, że walka konkurencyjna przedsiębiorców nie rozgrywa się im plecach robotników. Zamiast wyższy sił robotniczych, jak powiada Raynaud, narzedziem walki staje się u doskonałenie środków produkcji i wzmoczenie sił wytwórców. Skutkiem tego rozwój umów zbiorowych może wywrzeć wpływ jak najbardziej dodatni na postęp przemysłu; Wolbowie (*Industrial Democracy*) robią słuszną uwagę, mówiąc, że przemysł zdołałby najodpowiedniejszych współpracowników, jeśli pójdzie za przykładem państwa, które ogłosiło konkurs na ustalonych warunkach celem pozyskania zdolnych sił umysłowych. Z tego punktu widzenia zakres działania zbiorowych kontraktów pracy, jako narzędzia reklamacyjnej konkurencyi, nie ogranicza się tylko do wielkiego przemysłu; konkurencyja sroży się najbardziej w przemyśle domowym i tutaj ich interwencja jest najpożądniejsza. *Antiwoolny League* na kongresie, odbyłym w Londynie w 1906 r. uznała kontrakt zbiorowy za najskuteczniejszy środek przeciwko wyzyskowi, związanemu z chałupnictwem. Z powodu trudności organizacji robotników tej kategorii dojdzie do skutku zbiorowych układów cenikowych atryafia tutaj wprawdzie na poważne przeszkody, niemniej przecież statystyka niemiecka wylicza kilka umów zbiorowych wśród krawców i szewców, pracujących po domach dla wielkich magazynów. W większą liczbę przedsiębiorstw danego zawodu obejmować będzie kontrakt zbiorowy, ten bardziej oczywiście ograniczać będzie konkurencyje. Układ cenikowy drukarzy niemieckich obejmował pod koniec roku 1906 — 5,588 drukarń (60% ogólnej liczby) z 49,497 robotnikami (90%); ciekawy projekt międzyzawodowego ukła-

du cennikowego podaje Raynaud („Le contrat collectif du travail” str. 167).

Dla robotników zbiorowa umowa pracy jest jedyną możliwą rekwizitą wolności umowy; tylko wtedy, gdy do umowy staje związek zawodowy, robotnik jest w stanie rozstrzygnąć i skutecznie rokować z przedsiębiorcą o warunkach pracy, osobniony musi przyjąć warunki podyktowane, jeśli nie chce umrzeć z głodu. Lecz o ile dla robotników kontrakt zbiorowy oznacza równo-uprawnienie, o tyle dla przedsiębiorców różnicującym jest z pozabawieniem ich dotychczasowej przewagi; to też rozumiemy skargi kongresu federacyi przemysłowców i kupców francuskiej, odbytego w marcu 1907 roku, że zbiorowy kontrakt pracy znosi wolność umowy między pracodawcą a pracobiorcą; ciż sami przemysłowcy okazali się jednak gorącymi zwolennikami karteli, syndykatów i trustów. Ze strony przedsiębiorców wytaczane bywają i innego rodzaju zarzuty przeciw zbiorowym umowom pracy; uniemożliwiają one przedsiębiorcom mającym przez wprowadzenie na pewien określony czas ustalonej ceny pracy, dostosowanie się do warunków rynkowych; praktyka angielska zdolała jednakże wyważyć przeciw niedługości doskonały ten środek w t. zw. ruchomych skalach zarobków, dostosowanych do cen towarowych wytworów. Dalej stały cennik na krzywdzi robotników najdłuższych, zmniejsza produkcję niektóre pracy; o do zarzutu pierwszego, to nigdy on niechyl podnoszonym w świecie robotniczym, co do drugiego to raczej twierdzić by można coś wprost przeciwnego, faktycznie bowiem dokonują się pewnego rodzaju eliminacja mniej zdolnych sił robotniczych. Już nie zasadniczej natury jest zarzut, twierzący się małej gwarancji dotrzymywania umów, jakoś dać mogą organizacje robotnicze. Rekwizitami będąc nie większą, im silniejszy będzie związek, im znaczącej bowiem procent robotników danego zawodu będzie doń należał, tym większą pewnością będzie miał przedsiębiorca, że jego konkurent nie znajdzie robotników, pracujących za tańszą płacę. Tak więc w danym wypadku w interesie przedsiębiorcy leży wzrost związków robotniczych, to też w umowach zbiorowych częściej gołą się oni na zatrudnianie jedynie zorganizowanych. Dla związku zawodowego z drugiej strony niema skuteczniejszego środka zwiększenia liczby członków, jak zawarcie układu cennikowego.

Najdonioślejszym przełożeniem skutkiem zbiorowej umowy pracy jest to, że zaprowadza ona na pewien czas spokój w przemyśle; organizacje robotnicze, godząc się na zatrudnienie zatargów przez wspólne komisje pojednawcze, zobowiązują się niepodnosić do strejków i bojkotów. Z tego właśnie powodu Fr. Schmelzer, długoletni sekretarz berlińskiego związku przedsiębiorców handlowanych, w pracy swej „Taufgemeinschaften, ihre wirtschaftliche und sozialpolitische Bedeutung” krzyżuje kopie w obronie zbiorowych kontraktów o pracy i zbija zarzuty, połączono przeciwko nim przez przemysłowców to stanowiska interesów przedsiębiorcy. Dowodem rozumnym obopólnych korzyści, jakie zapewnia zbiorowa umowa pracy, jest memoriał wniesiony do parlamentu niemieckiego przed trzema laty przez komisję cennikową drukarzy, złożoną w równej liczbie z przedstawicieli robotników i właścicieli drukarni, mającej za zadanie strzedz dochowania warunków układu. W memoriale tym podniesiono, że od czasu zawarcia wspólnej umowy w 1896 r. przemysł drukarski w Niemczech cieszy się niezakończonym pokojem, że przy istnieniu trybunałów wspólnych dla rozstrzygnięcia sporów, strajki dla drukarzy są już dziś przestarzałą formą walki, do której nie mają potrzeby się uciekać. Faktownie jednak byłoby przesadą przypuszczać, że zbiorowe umowy pracy kładą

kres walkom ekonomicznym, łagodzą one je tylko, sprowadzając na pewien czas rozjem. Rozjem ten atoli leży w interesie tak kapitału, jak i pracy.

T. M.



LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Stefan Żeromski: „Dzieje grzechu”. Warszawa, Gebethner i Wolff 1908.

Opowieść Żeromskiego przywykliśmy uważać za wypadek radosny i doniosłego znaczenia w literaturze. Autor „Ludzi bezdomnych”, „Promienia”, „Popiołów” artystem swoim zajął uwagę naszą zbyt potężnie, abyśmy książkę jego mierzyć mieli zwykłą miarą.

We wszystkie myśli, które się przy czytaniu ostatniego dzieła nasuwają, mają za to szersze i gorące uwielbienie dla jego talentu i za moce właśnie dlatego bardziej surowe i namiętne. Książka ta zespeliła w sobie wszystkie przynioty oraz wady autora i dziwnym zbiegiem okoliczności wykreśliła twój jego potężnej fantazyi. Bo mimo wszelkich usterek, dzieło to posiada wyjątkowe, tytaniczne, ogromne talenty, zaburtowanego z wielką rozrzućnością na stwarzanie straszliwości i okrucieństw. W okrucieństwie lubował się zawsze Żeromski i okrucieństwo to posuwał do tego stopnia, że sprawiał wrażenie, jakoby sam autor był nieczuły; dlatego mógł tak mówić o tych strasznych rzeczach, że własna jego dusza nigdy ich nie przecierpiała.

Okrucieństwa nie przekraczają jednak dawniej pewnej miary, daly się pomieścić w jednej duszy — teraz są nagromadzone z taką hojnością, że robia wrażenie przesady i zamiast grozy wywołują niedowierzanie. Żeromski jest wielkim realistą, wielkim materialistą. Lubi endyngę i cytaty, wskutek tego niektóre jego pomysły w ostatniej powieści razią i śmiech wzbudzają, bo co przetoj spirytystom, nie godzi się z realizmem.

Kiedy ze stendhalowskim zapalem malował trziancze obrazy „Popiołów” albo przysięgł erotyka autora „Chartreuse de Parme” — mówił o namienionych kobietach, uwielbiał się go. Kiedy w Walgierze Ufałom do byłwał niesłychanych tonów i blasków, zdawało się może, że nigdy nie obniży talentu swego do tego poziomu, w jakim go zastajemy w „Dziejach grzechu”.

Okrucieństwo i umiadowanie awantur zawadzało tu zupełnie treścią książki, a doktrynerystwo zabiło wszelkie uczucie. Próżno szukać wzruszenia, każde zepuło było nieznośnym rozumowaniem, naspikowanym cytatai, pisaniami literami greckimi i innymi nie hebrajskimi. Dziwna kokieteryja wyjął z tych cytat. Czyżby Walt Whitman, najłatwiej dający się tłumać, brzmiał źle po polsku? Czy nie można przelożyć do Vigny albo Szekspira? a tem bardziej Platona? Te drobności podnoszą umysłnie, bo stanowią jedną z cech całej tej książki — choć dogodałoby sobie, a nie liczenie się z przedmiotem opisu. Autor nie pozwala zjawiskom wpływać na siebie, raczej zja-

wiska wykreślił swymi potężnymi rękami i każe im służyć swym celom. Autor nie widzi ludzi, nie widzi kobiet, nie troszczy się o to, czy to jest jedna dusza, tylko wszystkim im każe mówić jednym językiem, mieć jedną filozofię i spełniać jeden program.

Jak powiadam, sposobi ten doskonały jest w „Arymanie”, lub „Godzinie”. Nikt nie broni Żeromskiemu mieć te lub owe przekonania i wypowiedać je mniej lub więcej namiętne i potęcznie, ale autor ze złości na ziemię, mówi o ludziach współczesnych, o wypadkach bieżących, bliższych nam, znanych, widzianych, i tu naturalnie najgłośniejsze tryady nie zagłuszają naszych umysłów. Ktoż uwierzy, żeby można dźwigać przy sobie 500,000 rubli w złocie, kto zrozumie, jakim cudem w prześcieradle przeciwie można świeża krew — czyli nosić wodę przetakiem. Gorzej jeszcze dzieje się z duszami ludzkiemi. Zakończony Łukasz pisze do umiadowanej przez siebie dziewczyny — o skarpetkach. Przyszwoita panna mówi lotwoki, który ją okradł, lubożerskie dowcipy i zachowuje się po jednej nocy z nim spędzonej, jakby w towarzystwie luboższych chowaną i sztalconą była. Nawet wypadki kręcić się muszą według rozkazu wazehomnego autora. Łukasz, dla którego Ewa poświęciła siebie, który z nią spędził długie tygodnie, wierzy plotkom dwóch bab i pod wpływem tych „prawd” zapomina o tej, która mu ocaliła życie. Jakis zwykły bandyta zamiast rozbić pierwszą lepszą kasę ugania się po całej Europie za Ewą i kradnie — 20 tysięcy franków.

Złaje nam się, że jesteśmy z trzema muskietarami, albo oltwamy wędrowkę po „Nędznicach”. Awantura — wazehwaldna awantura rządzi tu jak szara gęś po niebie. Awantura bowiem nazywam to, co nie płynie z konieczności, co nie jest niezbędnym wynikiem algebraicznego równania duszy ludzkiej. Jeżeli Ewa ma mieć taką rolę, to nie może mieć tej, która nam autor wyulczył. Kto mówi, musi mówić o, poezja ma także swe granice i prawa, a kto je lekceważy popała w śmieśność.

I rzeczywiście śmieśniza a nie tragiczniza jest ta Ewa, jeżeli wogóle zgodzić się można na to, żeby istniał taki zlepek zapatorywa Żeromskiego, ubrany w suknie niebieskie.

Ewa, wychowana w domu przyzwoitym i pozornie zupełnie przyzwoita panna — potrafi raptem mówić do siostry Anteli ulicznie, orlynowanie grubiaństwa i chytne notuje w myśli, że ten jest przeliczny brunet z brnymi paszokami a ten piękny blondyn eto, pokochawszy zupełnie zabiła miłość zupełnie zagnęz Łukasz, robi dla niego tysiączne poświęcenia. Wolno jej nawet zabić swe dziecko — choć sama bezradność takiej niewinnej, niezapętłej dotąd dziewczyny mało to czyni prawdopodobnym. Wolno jej sulażąc namowom, pojednać do Wloch zwłak zagubionego koczka, ale co ja skłania do oddawania się jakimś nieporozumieniu amantowi, po co jedzie do Paryża? Czy Żeromski chce z nią mieć kuryżanę a la Clarisse Paul Adama? Co skłoniło może spokojną dziewczynę do szukania posiechy w Paryżu? Jeżeli wreszcie jest kuryżana, to po jakiego licha daje się wyzyskiwać bandytom i nie ucieknie od nich — ona, która jako niedoświadczona dziewczyna udešla z domu rodziców?

Skąd wreszcie te kołosewo miłości z Bodzanta? itp. Autor niezaprzeczenie chce mieć w Ewie historyczkę, może nawet wazytkę — ale wtedy ustaje oczywiście wszelki interes artystyczny, wszelkie wzruszenie. Dusza ludzka nie może być śmiećnikiem, ani śmiećnik duszą ludzką. Każda rzecz ma swój styl i w stylu tym może być piękna. Nawiasem braci sobie jakiś cytata duszę i stroić z nią nieprawdopodobne, „niewiarogodne” — jak mowi Żeromski — żarty — zaiste jest to dziełem Tetmijera lub innego tabetyka literackiego.

Zeromskiemu, którego chętnie porównał hymn do Dostojewskiego, należałoby zwrócić uwagę na żelazną logikę Dostojewskiego i wszystkich tych, co tworzą piękno — od Leonarda da Vinci do Walt Whitmana i Nietzschego. Najpiękniejszą stroną talentu Zeromskiego były jego panteistyczna poezja, jego wielkie ukochanie przyrody. Tu nawet w tryadach z naturze i filozofii jest sacy i mudy. Pomijam te dzikie kombinacje terminów, zgola sobie wrogich, to „hic et ubique gruby mi myśli”, to „świecibłota nie uczu” to „przeszycie rozmaltem narzedzianiami rozmaitych organów — sama myśl gubi się w oratorstwie, traci się przez przedławianie. „Dzieje grzechu” są grzechem pana Stefana Zeromskiego. Jako porównanie przytoczylibym, Ch. Louis Philippe „Marie Donaudieu” lub J. A. Nau „La force enemie”, ale przytoczylibym nie dlatego, zeby Zeromskiego posadzac o nasladownianstwo albo go zgola ponaczac, tylko jako przyklad artystycznego traktowania podobnych tematów. Jezeli to ma byc historia miłości, niech bedzie w niej miłość, jezeli to ma byc grzech lub upadek, — niechż nam pozwola ogladac linie tego upadku lub grzechu; ale tu jest niezdarna mieszanina grzechu i wypadku, która zupełnie zaciemnia wszelki rysunek. Nikt nie wie, kto jest Ewa. Czy to ma byc bezsilna skrupka, rzucana po świecie? — chyba nie. Czy to ma byc demon, psujacy zycie? — takze nie. Jest zatem rozwalkowana ohyda, popelniająca chwilami zbrodnie a chwilami dajęca na sobie popelniaz zbrodnie — jest kronika policyjna — ale nie jednym czlowiekiem. Sądze, że mimo wszelkiej niecelowosci zycia, mimo zupełnego bezładu każdy utwór sztuki musi cos przedstawiac, musi miec linie. Tej linii nie widac w „Dziejach grzechu” wcale. Jedno tylko widac z całej książki, że jest duzo ohydny na świecie, ale nawet tej ohydnie nie pozwoli Zeromski byc sobą, tylko ją stroi w pstrę łachminki i nieprawdopodobną daje jej postać.

Dr. Wacław Morawski.

Holger Drachmann.

ur. 9 października 1846 + 14 stycznia 1908.

Kiedy w początkach siódmego lat dzieciątka minionego stulecia Jerzy Brandes rozpoczął swa sławną walkę z romantyzmem, skupiła się kolo niego grupa najwybitniejszych w Danii talentów. Do tak zwanych „mężów przewrotu” należeli Jacobsen, młodszy brat Brandesa, Edward, Horn (znakomity publicysta i polityk) Schandorph, Erik Skram i zmarły z m. Drachmann. W miarę jak lata upływały, zacieśniało się coraz bardziej kolo „Brandesistów” — wydzierała ich nie sama śmierć tylko.

Jednym z pierwszych, którzy sprzeciwili się hasłom przewrotowym, był Holger Drachmann. Jakżeż mógł zaprzeczyć się romantyzmu, będąc jego najistotniejszym wrogiem? Niechże kto sprawi, by ptak pętał lub ryba latała! Drachmann urodził się romantykiem a dzięki temu, że wcześniej pójął i zrozumiał istotę swiej duszy i dla przyjacieli nie chciał wykoszawać swojego „ja”, rozwiniął się w pierwszorzędny talent poetyczny i zajął królowe stanowisko wśród liryków Skandynawii. W jednym z listów bardzo trafnie zwanął Ibsen, że kosztowność posiadania przyjacieli leży nie w tem, co się dla nich robi, lecz czego się przez

względ na nich nie robi”. Drachmann takiej zbrodni na sobie się nie dopuścił a i Brandes zbyt rozumny jest czlowiekiem, zeby mógł zerwać długoletnią przyjaźń dla tego tylko, że poeta nie mógł i nie chciał używać dźwięków, wypełniających mu duszę i wyrwywających się na zewnątrz przy każdej sposobności.

Drachmannowi mowa układała się sama w rymy. Poczyna jego posiada niezmiernie bogactwo dźwięków i barw, lecz brak jej plastyki. Nadzwyczajna wrażliwość wzrokowa skierowała początkowo poetę ku malarstwu. I w tej dziedzinie sztuki doszedł do poważnych rezultatów, obrazy jego przyjmowały komisje do wystawienia jeszcze, nim został wielkim poetą.

Od r. 1871 jednak, tj. od wydania pierwszego tomiku poezji, tylko przelotnie chwytal za pędzel a głównie poświęcił się literaturze.

Próbował on wszelkiej jej form. Najmniej odpowiednią, dla jego talentu była powieść. Tu konieczność utrzymania się do pewnego stopnia na stanowisku obiektywnym kępowała tal poety, to też bywały chwile, kiedy poddawał się, nrywał kot opowiadania i śpiewał zamiast mówić.

Każda powieść Drachmanna to jakaś kartka z jego zycia. *Farskrævet* jest historją obudzenia się w nim świadomości że posiada iskry Boża, którą uzewnętrzniać powinien nie barwą, jak dotąd, lecz słowem. *Kitaubeid* to wylew drugiej młodości. Jest to trylogia, której poszczególne części stanowią dzieje uczucia, miłości czysto zmysłowej, idealnej, duchowej i zmysłowo-duchowej. Nie trudno się domyślić, iż tem są osobiste przeżycia poety, który się zresztą bynajmniej z tem nie kryje. *Den hellige Ild* (Święty znicz) jest to powieść napisana pod wpływem dłuższej podróży Drachmanna po Nowy Świecie, z którego zacerpnął świeżego powietrza, dlatego ojczyzna zda mu się pełnią echnięcą. Miłość występuje tu jako głębiące, silne uczucie do kobiety wyższej duchem i sercem od otoczenia, które mści się na niej za tę wyższość i odrywa od niej mężczyznę.

I ta, jak poprzednia, jest powieścią liryczną i jak tamte przepiętną wierszem, bo — jak powiedziałem wyżej, wiersz jest naturalną mową Drachmanna.

Opowiadania z zycia marynarzy i rybaków posiadają najmniej pierwianstko subiektywne, chociaż i one nie są co całkowicie pozbawione. W pięknej wstępie *kirke og Orgel*, napisanej w r. 1904. ukryty on jest pod symbolem, do którego poeta rzadko się uciekał.

Od roku 1882 w którym Drachmann wystawił z nadzwyczajnym powodzeniem dwukrotnie *Trippet og Sommerfald* (Lalka i motyl) poświęcił się przeważnie scenie i otwór niemal rok rocznie powstawał nowy utwór dramatyczny. Wartość ich jest bardzo nierówna a różne też i pochodzenie. Z dwudziestu przeszło sztuk, grywanych w teatrach stolecznych, największym uznaniem cieszyła się baśń komedia p. *Der var engang* — (Pewnego razu) która dosięgła od 1887 roku 190 przedstawień a było, że sztuki poety schodziły z repertuaru już po premierze.

Ani powieści, ani dramaty jego nie są wzorami, mimo wielu piękności, jakie zawierają; za arcydzieła mogłyby chyln być uważane melodramaty, gdyby się podziło to pojęcie łącząc z tego rodzaju formę sztuki.

W dziełach dramatycznych miecza się fantastyczność z plaską nawet czasami rzeczywistością. Treść najczęściej zacerpniona z średnich wieków, jeżeli wogóle można postaci wprowadzone przeniesie w jakiś okres historyczny, przeważnie bywają to nieokreślone miejsca i czasy, nieznamy ludzie. Zmysł malarcki Drachmanna stanowi tu wiele, znaczna część sztuki tego poety zawdziecza powodzenie wspaniałej dekoracyi, autorstwa samego twórcy, stąd nadzwyczajna harmonia w wystąpieniu, działająca

zawsze dodatnio. W melodramatach wraźenie podnosi jeszcze trzeci czynnik, to jest muzyka a nawet niektóre utwory, jak ostatni p. t. *Olaf han rider* — (Pan Olaf jedzie) napisany na uroczysty *szóśćdziesiątletni* jubileusz poety, ilustrowany a raczej dopełniony jest muzyką wysokiej wartości artystycznej.

Na miano arcydzieł zasługują w zupełności liryki Drachmanna i one to zjednyły mu sławę największego liryka Północy. Piosenki jego najlepiej charakteryzują w nim temperament Dunezyka, są to spiewy łagodne marzycielskie, z lekką melancholijne lub żartobliwe a nawet swawolne. Wreszcie utworów wydających się inne właściwości tego ludu a mianowicie: zmysł praktyczny, pewna powierzchowność i zdrowe instynkty życiowe, których ten poeta rasął mnóstwo po wszystkich dzielach.

Te wybitnie narodowe pierwiastki odczuć mogą tylko rodacy, to też Dunezyk kołając swego piewcę narodowego, jak rodzic kołając dziecko, w którym widzą wcielenie samych siebie.

Józefa Klemensiewiczowa.



KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Jedna z podkomisji komisji reform sądowych pod przewodnictwem Pergamanta, rozpatrywały projekt prawa o prawnikach, uznania konieczności roszczenia go niezależnie od istnienia praw prasowych.

— Właściciel wielkiej firmy wydawczej w Londynie, p. Weylich, oferował się Tow. biblioteki publiczne w Warszawie dostarczać po jednej kopie każdego numeru, jeżeli się znajdzie druga osoba, która czyniła takie same zobowiązania. Połobno warunkowi temu stało się już zażęde.

— W Gori na Kankatie odkryto fabrykę biłtów kredytowych 100 i 500 rublowych, skonstruowano ich na sumę 100,000 rb.; stwierdzono, że wiele puszczono już w obieg.

— W prasie petersburskiej krążyła pogłoska o dynamii Sielczyńska, która, jakkolwiek jej następcie zaprzeczono, świadczy, że żywiła, dla których prezes ministrów jest nadto jeszcze liberalny, prowadząc nieprzerwanie swa kręćca robotę.

— Po dłuższej przerwie warszawskie biuro emigracyjne, selegalizowanego „Zyd. Tow. Terytorjalistycznego”, rozpoczęło na nowo wysyłanie emigrantów żydowskich za ocean. Grupa 11-ta odjechała 4 B. m.

— Dla wzięcia, posadów do Dany państwowej, prawnie urzędzła w Petersburgu internaty; obecnie zaszczęca w prasie, że właściciele internaty te gromadnie opuszczają.

— Na odpowiedzi sejnu fińskiego, dotyczącą zapomogi na potrzeby wojenne państwa, Czesar nakreślił następującą c. eolucję. „Ja swracam uwagę sejmowi, że szafowanie (rodzina) funduszu cywilnego i milicyjnego należy wyłączenie do Mojego bezpośredniego uznania, uwasta jać preto pęgląć sejmowi za niezgodne z obowiązującymi prawami, rozkazuję przelad do skarbu pań swa 20 ml. marek, odliczając z nich 16,400,000 do sumy funduszu cywilnego i milicyjnego a 3,800,000 do stwierdzonych przez sejm podatków tymczasowych.

— Podczas urzędowych wyrazów współzestępnie z izbą francuską dla rodziny królewskiej w Portugalii socjalista Sembr wykrył: „Zabójstwo spowodowane dyktatorem, co lewica przyjęła okłamała a na wszystkich innych ławach protestowano.

— Za spelił *Nou. Wr.* i *Graideina* padły oświadczenia słowa, wymierzone przeciw Milnkowski i polowi francuskiemu p. *Bompard*. Milnkowski powiadano, że jedził do Ameryki, aby skłonił tamtejszych obywateli do interwencji w sprawach rosyjskich, a *Bompardowi*, że popierał przewrót państwowy w kierunku rewolucyjny i że demonstracyjnie okazywał sympatye rosyjskim strajkującym liberalnym stronnictwom, zapominając, że raczej nie chcą pamiętać o tem, że liberalstwo są przedewszystkiem wrogami tego *Cezara*, przy którego boku był on akredytowany. Wywiezłki ka. *Mieszczański* mogą wywołać nieporozumienia między Francją a Rosją w tak ciężkiej dla tej ostatniej chwili.

— W Poznaniu odbył się wiec socjalistów, protestujący przeciw zamierzonej umowie o stowarzyszeniach i zbrojeniach; przemawiano po niemiecku i po polsku.

— Na posiedzeniu Dumy państwowej poseł *Fruickiewicz* uchwilił *Milnkowski* z powodu jego wyjazdu do Ameryki i został za to wydany na 15 godzin.

— W Genewie z inicjatywy jednej z organizacji polskich odbył się wielki wiec międzynarodowy w sprawie przesładowań Polaków w Prusach. Zgromadziło się około 1000 osób, przyjęto rezolucję, wyrażającą obrzydzenie rządowi pruskiemu a gorącą sympatye Polakom.

— Na zachodzie Niemiec odbyły się trzy wieca polskie, na których mówcy, przedstawiający naszą postawę polityczną, zaczęli od krzewienia oświaty i oszczędności, popieranie przemysłu polskiego i wychowywania dzieci na Polaków.

— Republikańscy portugalicy nazywają śmierć króla i zapęty tronu „obrachunkiem ludu z dotychczasowym postępowaniem rządu”.

— W ciągu ostatnich dziesięć lat ludność żydowska w W. Ka. Poznańskim i w Prusach Zachodnich stała się zmniejsza. W Ka. Poznańskim stanowi ona obecnie tylko 11,5% ogółu mieszkańców.

— Prawica, wypróbowawszy skutecność swej broni na *Milnkowskiego*, postanowiła podobno stosować bojkot do wszystkich kadetów, gdy będą przemawiali.

— Sąd w sprawie uszkodzenia jachtu cesarskiego „*Stander*” uznał, że wyznaczk nastąpił wskutek nieumiejętnej szkoly, niezastawionej na napie. Konradniak *Nilow* zasługuje na nagannę, resztę uniewinniono.

Zaburzenia i zamachy. Na las koszubicki, należący do ordynacji *Zamojskiej*, okoliczni włościanie i licznie około 2000 najechali w kilkadziesiąt furmanek i wywieźli doszczętnie przestrzeń około 25 morgów, potem drzewo zabrali.

— Po zamachu na dwóch policjantów na ul. *Dziękowej* w Warszawie wszystkie restauracje i piwiarnie, należące do cyrkulu *IV*, zostały zamknięte a posterunki policyjne na tej ulicy umocniono.

— W Świątoku miały miejsce rozruchy rolne; jednego włościanina zabito, czterech ranożono. Ludność wydała ogólnie 64 osoby aresztowane.

— Ukazano śledztwo w sprawie związku pocztowo-telegraficznego, które się ciągnęło trzy lata. 60 osób pociągnięto do odpowiedzialności.

— Do nacelownika więzienia w Łodzi, *Jęgorowa*, dwaj pieszni ludzie dali kilka strzałów, które chybiły napadniętym, lecz zaalarmowały posterunki policyjne i żołnierz z więzienia. Za uciekającymi następnikami dano strzały, które położyły ich trupem.

Arestowania i kary. Dwom urzędnikom, już uwiecznionym za roztrzęsienie, *Bank* państwa wytoczył w *Peterburzku* sądnie proces o zwrot 90,000 rb. *Państwo* sądni dość znaczną rachomości i nierachomości, na które bank postanowił nałożyć areszt.

— *P. Antoni* *Sygietowski* skazany został na zesłanie 20 rb. kary za broszurę, wydaną w 1905 p. t. „*Krucjata dziecięca*” i nury poloneza „*Dla ojczyzny chwały*”.

— W sprawie o pogrom sąd *Kijowski* skazał: 11 na pozbawienie praw 18 miesięcy więzienia, 5 na 2 miesiące więzienia, 54 uniewinniono.

— *Dr. 4* lutego *Aleksander* *Jaruszewski* powieszony został w *cytadeli* za napad bandycki.

— Cztery osoby skazano na zesłanie do *Archangielska*, 18 na wyjazd zagranicę na czas trwania stanu wojennego.

— Siedmiu robotników, więźniów politycznych, zebrano w głąb *Rosji* na 5—10 lat, jednocześnie z nim wyprawiono 4 bandyctw, którzy w *Sosnowcu* i w okolicy dokonali szeregu napadów i kradzieży.

— Sąd wojenny w *Kijowie* skazał na śmierć trzech ludzi za pogromy majątków obywatelskich. Jeden z potęrdził ich jest członkiem związku „*naroda rosyjskiego*”.

— Z wyroku sądu wojennego za zamach na pociąg wojskowy, wiozący szeregowego pułku wołyńskiego powieszony został *Jan* *Lebidziński*, *Witency* *Brzeziński* i *Paweł* *Sandelecki* (nazwisko przybrane).

Bandytyzm. W *Łodzi* i jej okolicach szereg się napadów bandyckich, coraz częściej zdarzają się wypadki najścia na domy i zagrody włościaninów, gdzie zwykle jednak bandycy spotykają się z oporem.

— W *Sosnowcu* 9 zamaskowanych bandyctw wtrągåo z bronią do sklepu spożywczego przy ul. *Nowej*. Obwidlowawszy znajdującą się w sklepie gościna, zabrali się do gospodarza, którego ograbiłi z wszystkiego i wyszli, zakazując ruszać się z miejsca przez dwie godziny.

— Szajka, złożona z 7 ludzi grasowała w leśnictwie *Bohdanowskim*, w pow. *Kieleckim*, zabrali oni strażyle i zabili broń oraz zabójce. Ta sama szajka, wrodoży do *Łodzi* 10, spadła na folwark leśny w gminie *Bohdrenty*, zabrali broń, pieniądze i koszarowicy, następnie na klasztor św. *Katarzyny*, gdzie zabrowali przetrzymać 1,700 rb. gotówką, potem na dom włościanina w gminie *Góroa*, kródnem zabrala 1,600 rb. gotówką, korale wartości 88 rb. przyczesn pobiło go wraz z żoną. Bandycty są wszyscy ludźmi młodymi i tak obrzezani z miejscowości, że służbę w klasztorze nazywali po imieniu.

— Przy rozbiaraniu sterty ze zbożem znaleziono zwłoki dwóch rabusidów a przy nich 5 tysięcy rubli. Zmarli wdościnie, pomimo że okrywali ich dostanie *ława*.

Strajki, lock-outy i bezrobocie. W *Łodzi* zamknięto fabryka obustawek fabryki *Tyckelera* i *Warchiwiera*, 232 robotników pozostało bez zajęcia. Codziennie do szeregu zamkniętych się przybywają nowe fabryki.

— Fabryka obuwia *Kiepra* przy ul. *Zytynie* w *Warszawie* została zamknięta z powodu, że robotnicy żądali pozostać przy płacy *listonaj* a nie chcieli zgodzić się od stniżki; 160 ludzi pozostało bez pracy.

Sprawy szkolne i oświatowe. „*Filozofia* i *Higiena* odbywają się”, pod tym tyt. *Dr. M. Stefanowska* wygłosiła w *Muzeum* rolnictwa i przemysłu 15 wykładów, zawierających zasady racjonalnego odbywania. Wykłady rozpoczyna się 14 lutego i odbywał się będą w piątki od 7—8 w. Zapisy przyjmują kancelarya *Tow. kursów* naukowych, *Włodzimierska* 3/5 od g. 10—12 i od 5—7.

— Podobno zostało postanowione, ażeby od września r. bieżącego otworzył uniwersytet warszawski a Co do politechniki warszawskiej, tej sprawie władze uważają za trudniejszą do rozwiązania, ponieważ istniał pomału i obfit społeczeństwa. Jednocześnie nie można jej otworzyć z powodu braku środków a te zostały przekazane instytucji doświadczenia.

— W *Warsz.* *Dr. cytamy*. „*Dowiadujemy się, że wskutek zamierzonego otwarcia Uniwersytetu Warszawskiego* w *Warszawie* r. b., maturalicy, którzy w roku bieżącym ukończą gimnazya w warszawskim okrę-

gu naukowym, nie będą przyjmowani w 1906/9 roku akademickim do innych uniwersytetów w państwie rosyjskim”.

Zdrowie publiczne. Źródła „*Narzanu*” na *Kaukazie* zmniejszyły wyjąłność swoją o 120,000 wiewder wody dziennie.

Pras. Za artykuł „O działalności obywateli honorowych *Jerzy* *Pietrowicz*”, rosyjska gazeta *Reforma* skazana została na 1500 rb. kary.

— Redaktor *Graideina* skazany został na 1600 rb. kary.

— Redaktor „*Biblioteki dzieł wybranych*” skazany został na 25 rb. kary za wydawanie „*Wielcy* *poci* *romantycy* *Polski*” i *Kosakiewicz* „*Żywe* *obrazy*”. *Również* skazano na kenskąkę wydane a *Geubnera* *stry* p. t. „*Roku* *pierwszego* *konstytucyjnego*”.

— Redaktor *Kuryera* *lubelskiego* skazany został na 500 rb. kary lub trzy tygodnie aresztu za korespondencję z *Kramogostawu*, poniszczającą w Nr. 8.

— *Gazeta codzienna* skazana została na 500 rb. kary za odcinek w Nr. 15 p. t. „*Włecy* *nie* *miłość*”.

Wiadomości ekonomiczne. *Fukuda*, japoński konsul w *Odesie*, swiadał wszystkie fabryki w *Łodzi*.

— *Rada* *ministrów* rozpatrzyła i zatwierdziła wniosek *ministra* *finansów* o zniżeniu pożyczki w sumie 2,776 rb., wydawanej warszawskiej kasie miejskiej.

— Na drodze kolejowej *Zakazniczek* w krótkim przeciągu czasu skradziono przeszło 200,000 rubli nasy.

Pocista i telegraf. W *Odesie* urządono telegraf bez drutu dla potrzeb zarządu wojskowego i marynarki; *Idzie* on do *Kijowa*, *Zmerynki* i *Swesopolu*. Zamierzają dać możność korespondencji z niego wszystkim okrętom bandyctw rosyjskim i zagranicznym.

Zmarli. *Professor* *fizjologii*, *Voit*, lat 77, w *Monachium*. Do najlepszych jego prac należą „*teorii* *żywności*”.



Na kursa dla analfabetów od pracowników zakładów metalurgicznych *T-wa* *Nikopol-Maripol*” w *Sartanie* na południu *Rosji*:

- I. Wasilewski* rb. 10. *E. Jabkowski* rb. 10. *T. Kobylński* rb. 3. *S. Klejnezek* rb. 1. *I. Tomaszewski* rb. 1. *S. Prausz* rb. 3. *S. Hegner* rb. 2. *S. Poradowski* rb. 2. *B. Jankowski* rb. 3. *H. Cywiński* rb. 2. *S. Piłarski* rb. 1. *L. Gorazdowski* rb. 3. *G. Weker* rb. 3. *A. Klejnezek* rb. 1. *J. Woroszyło* rb. 1. *Z. de O'Brym* kop. 50. *J. Tarkowski* rb. 1. *Kop. 60*. *A. Misiewicz* kop. 50. *J. Szaniawski* kop. 50. *W. Lenk*. 1. r. *Razem* rb. 50.

Na Tow. Kul. pol. do rozporządzenia p. *A. Świętochowskiego*: bracia *Jabkowski* i *Włodzimierz* rb. 10.

Na dom ludowy lub szkołę rolniczą dla włościan do uznania p. *A. Świętochowskiego*: p. *Zawadzka* z *Tomaszowa* *lubelskiego* w rocznicę śmierci ukochanych braci *Felicjana* i *Józefa* *Lewickich* rb. 10.

Na dzień wzmianki: p. *Marya* *Hulanicka* z *Kijowa* w rocznicę śmierci *Teckli* *Czekanowicz* rb. 3.

Na kolonie letnie: *Dr. Ajzenstadt* rb. 3. *A. Geniusz* rb. 3. *D. Maminski* rb. 3 z *Petropawłowski* w *gub. Bakińskiej*.

*** G E O S Z E N I A ***

Wyszedł w końcu stycznia w rozmiarach 12 arkuszy
(192 str.) druku

I zeszyt „SFINKSA”

miesięcznika literacko-artystycznego
i naukowego,

pod redakcją Władysława Bukowińskiego

i zawiera między innymi utwory i prace:

Edw. Abramowskiego, Wł. Bukowińskiego, G. Daniłowskiego, A. Drogoszewskiego, W. Dzierżanowskiego, H. Gallego, Jana Kasprowicza, Maryi Konopnickiej, W. Makowskiego, M. Markowskiej, Ignacego Matuzewskiego, Wł. Nawrockiego, Adolfa Nowaczynskiego, Wł. Orkana, Stefana Popowskiego, Adama Siedleckiego, Wacława Sieroszewskiego, Leopolda Staffa, Kazimierza Tetmajera, M. Warznieckiego, St. Wyspiańskiego, Stefana Żeromskiego i innych.

Nadto portrety Słowackiego i Wyspiańskiego, rysunki Rembowskiiego i Wyspiańskiego, okładka artystyczna Rembowskiiego.

Cena zeszytu w prenumeracie rocznej, uwzględniającej wartość premii książkowych, kop. 50. Zeszyt I osobno kop. 80.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rb. 7, kwartalnie rb. 2. Początek: rocznie rb. 8, kwartalnie rb. 2. Zagranicą: rocznie rb. 10, kwartalnie rb. 2 kop. 50.

Adres Administracji: Miodowa 15, tel. 75-31 (w Warszawie).

Zeszyt II wyjdzie w drugiej połowie lutego.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Znakomite dzieło p. t.

W. E. H. Lecky.

Dzieje wolnej myśli w Europie

w przekładzie z 18-go wydania angielskiego

pod redakcją Wilhelma Feldmana.

Wydawnictwo księgarzy:

M. Stiffera i A. Straucha w Łodzi. Cena rb. 2.

PISMA

Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Copenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddech, Na pogrzebie i Woly. Rb. 1 k. 50 (w druku).

Tom II: Tragicomedyja prawdy: On i ona, Z pamiętnika. Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. Rb. 1 k. 20 (w druku).

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. Rb. 1 kop. 20.

Tom IV: Piękną, Aspazyja. Rb. 1 kop. 50.

Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. Rb. 1 kop. 50.

Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Panzaniusz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. Rb. 1 kop. 20 (w druku).

Tom VII: Duchy, trzy części. Rb. 1 kop. 50.

Do nabycia w Administracji Prawdy.

Stefana Machalewskiego
zbiór utw. poetyckich

W noc letnią.

Cena 50 kop.

W. Sieroszewskiego.

BRZASK

Puszcza Białowieńska, Grecka
szczytina, Osiępnądy.

Nakładem autora. Wydanie drugie
Skład główny w księg. Wende i Ski
Cena rb. 1 kop. 20.

Spółka Nakładowa

poleca następującą niewielką ilość egzemplarzy:

Dr. Piotr Chmielowski: Zarys najnowszej literatury polskiej (1864—1897). Nowe przejrzenie i znacznie powiększone wydanie, str. 516. Cena zmniejszona — rs. 2 (pierwotnie ra. 3).

Dr. prof. Okolski A.: Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Str. 596 Rs. 3.

Dr. L. Gumplowicz prof. uniw. w Hradcu: System socjologii. Str. 473 Rs. 3 kop. 30.

Brandes Jerzy: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Szkoła romantyczna we Francji. Z portretem autora, str. 402. Rs. 1 kop. 50.

Heine Henryk: Wybór pism, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i in. Wydanie ozdobne, z portretem autora, str. 298 — kop. 60; t. II. Podróż do Harenu, Włochy, w przekładzie M. Gałwalewicz, O. Jeleny i Maryi Konopnickiej, str. XIII 328. — Rs. 1.

Piotr Chmielowski: Autorki polskie, str. 541 rb. 2.

z 6 portretami.

Do nabycia w administracji „PRAWDY” i we wszystkich księgarniach.

A. Świętochowski.

O prawach człowieka i obywatela O prawach mniejszości.

Cena kop. 20 z przesyłką rekomendowaną kop. 25.

Wydawnictwa „Prawdy”

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczy niemieckich ułożona — rb. 3.

A. Espinas. Społecznośćwa zwierzęce wraz z dodatkami ogólnymi i dziełami socjologii — rb. 3.

Dr. Med. L. Wolberg. Psychologia dziecka — rb. 2.

L. H. Morgan. Społecznośćwa pierwotne, czyli badanie kołół ludzkiego postępu od dzikoci przez barbarzyństwo do cywilizacji, przekład A. Bąkowskiej — rb. 3.

Buzley — Rosenthal. Zasady fizjologii — rb. 2.

J. Barli i A. Krzyżanowski. Męzczyznicy myśli — rb. 1.

H. Pomeń. Literatura porównawcza — rb. 3.

N. Hirschland. Byron w urwykach — kop. 50.

K. Lewald. Historia XIX w., od r. 1800—1888 — rb. 3, k. 30.

Prof. R. Falkenberg. Historia filozofii nowożytnej, w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.

Encyklopedia dla dzieci (ilustrowana). Cena zmniejszona — rb. 1 kop. 50.

Dr. J. Dallemagne. Człowiek zrywalny — rb. 2.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonaci Prawdy nabywają z polową ceną.

Na kosztę przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.